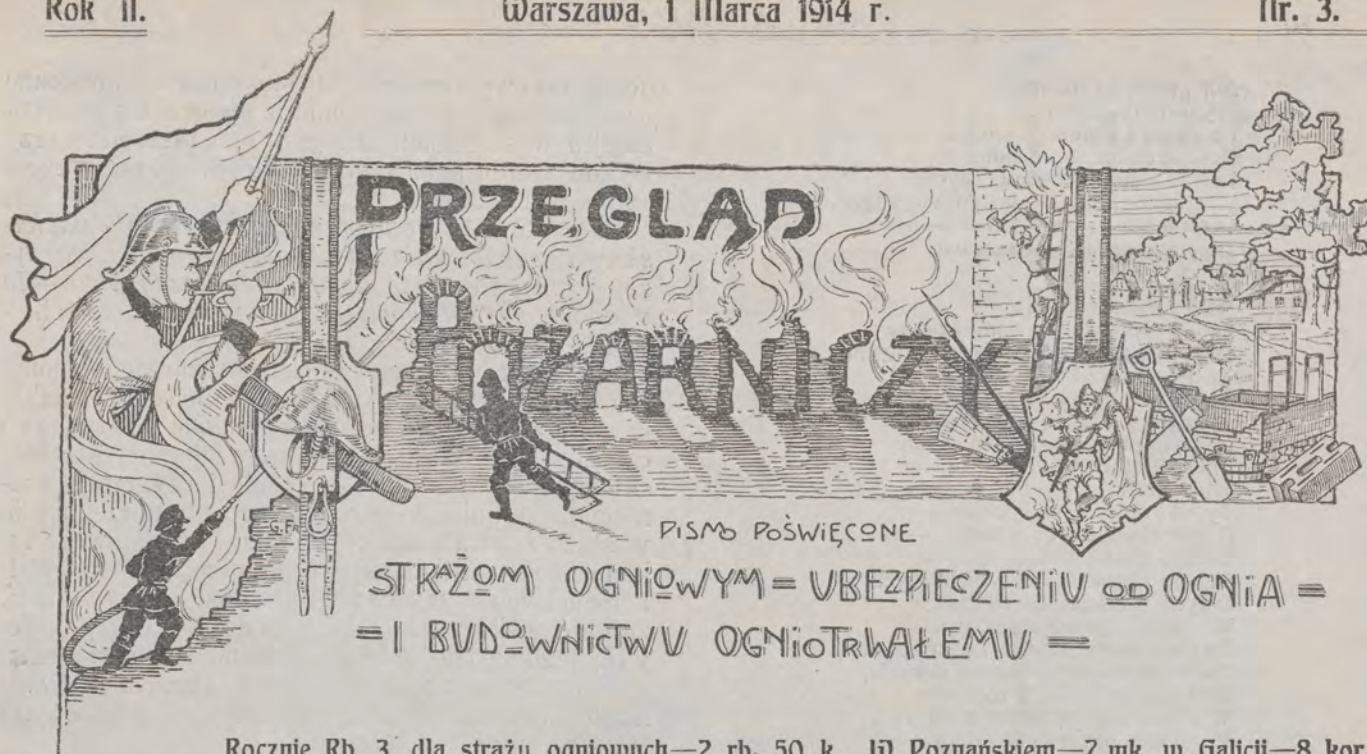




Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. **J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

TREŚĆ: Pobudka przez *J. Kowalewskiego*. — X przykazań prawego strażaka przez *Bolesława Wójcikiewicza*. — O sygnalizacji pożarowej elektrycznej przez inż. *I. Kolebskiego*. — Z objazdów i ilustracji przez *T.* — Listy do Redakcji, — Straż Warszawska. — Korespondencje. — Kronika Bieżąca. — Varia. — Humor i satyra. — Odpowiedzi Redakcji. — Po przez pożogi i dym — na jasny blask. prze: *C. Kroniwnicką*. — Dział ekonomiczny: Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskiem przez *B. Chomicza*. — Cementownie: Ich bezpieczeństwo ogniowe przez *Brunona Świętochowskiego*.

Pobudka.

I

Gdzież jest polska lira rzewna,
Pieśni naszej cud—królewna,
Śpiewająca struny swemi
O strażactwie Polskiej ziemi?
O strażackich poświęceniach,
O ich duszy, o marzeniach;
O ich sile, liczebności,
Młodym duchu, o sprawności?
O zbrataniu serc nie nowem,
O rozmachu młodym, zdrowym?
O toporze z twardej stali —
Jak nim strażak krzepko wali?
Liro! — śpiewaj nam z ochotą
W słowach ważkich, jako złoto,
O tym ochotniku w kasku,
Co szesnasty rok mu minął,
Jak w dzielnego życia brzasku
Przy pożarze pierwszym zginął...
Śpiewaj nam o dzwonu sile,
Gdy na pożar się kołysze.
Ile mocy, pędu ile
Daje dźwięk ten strażakowi...
Nic zatrzymać go nie zdoła,

Kiedy bliźni! „Ratuj!” woła.
I jak straż rwie do pożaru;
Jak bez krzyku, gwałtu, swaru
Spełnia cicho swe zlecenia,
Sprawnie, jakby od niechcenia.

II

Śpiewaj o tem, ile mienia
Krajowego straż wydziera
Z paszczy ognia, z pod płomienia,
I jak rażniej lud spoziera
W przyszłość, mając koło siebie
Straż, — ratunek w złej potrzebie.
Śpiewaj o tem, jak ofiarne
Lud nam niesie swoje grosze,
A z tych groszy wzwyż mocarne
— Choć powoli — choć potrosze —
Gmachy wznoszą się — siedliska,
Pracy łącznej te ogniska.
O lirenko droga nasza,
Ze swojskiego zbita drzewa!
Gdy twa piosnka rzewnie śpiewa,
Od suterenu do poddasza
Lud wychodzi, pilnie słucha
O mocarzach serca, ducha;
O tych braciach swoich dzielnych,
Z poświęcenia nieśmiertelnych,
Co bez znaku, bez imienia
Przejdą w przyszłe pokolenia

Jako prości ratownicy,
Wylotowi, topornicy...
Co zginęli z dobrej woli...
Och, liренко, serce boli!
Ileż ran już niebezpiecznych
W trudach długich, bo półwiecznych,
Otrzymało nasze bractwo —
Zapomniane dziś strażeństwo!

III

Pęd wyśpiewaj nam młodzieńczy
Szeregowców — druhów czynnych;
Tę ofiarność, którą wieńczy
Czyn przepiękny. I o innych
Śpiewaj cnotach, co w narodzie
Naszym płoną; co w pochodzie
Przez kraj cały władną ludem
I już dzisiaj zwą się cudem...
Ty nie śpiewaj o kochaniu,
O miłostkach o gruchaniu, —
Lecz o czynach heroicznych,
Tak w narodzie naszym licznych.
O tych ludziach, co się rodzą
W kasku i przez całe życie
Swe do zwycięstw w kasku chodzą;
Co w swem sercu marzą skrycie,
Aby umrzeć choć z toporem
W dłoni, trwają wciąż z uporem
Przy idei pożarnictwa,
Co nie znają niewolnictwa,
Ino wolny duch ich wiedzie
Wraz z dzielnymi na ich przedzie.
Śpiewaj, liro, a rozgłośńcie!
Niech twa pieśń aż w niebo rośnie,
Niech twa pieśń ma światła szybkość,
Siłę stali, trzciny gibkość,
A dźwięk dzwonów tych kościelnych,
Co wieczorem po niedzielnych
Po nieszpórach „Anioł Pański“
Wydzwaniają. Ich niebiański
Dźwięk precz płynie poprzez pola,
Gdzie zasiana zbożem rola,
Poprzez łąki ukwiecone,
Poprzez lasy ocienione,
Stawy, rzeczki i ruczaje
Aż przed chaty — i tam staje
I do duszy ludu śpiewa.
I do czynów ją zagrzewa
— Czynów wielkich, czynów sławnych,
Na wzór tych tam... starodawnych...
Śpiewaj nam więc, liro, mocno!
Dźwięczniej! Rzewniej! By owocną
Pieśń twa była,
Aby żyła...

Brwinów w lutym 1914 r.

I. Kowalewski.

X Przykazań prawego strażaka.

Bolesław Wójcikiewicz.

Członkowie każdego towarzystwa mają pewne wobec niego obowiązki, których rozmiar w każdym pojedyńczym wypadku jest różny. Ponieważ straż pożarna ma znaczny zakres działania, dlatego obowiązki strażaka w stosunku do członków innego towarzystwa są znacznie większe.

Obowiązki te wykazuje „X Przykazań prawego strażaka“, które ku uwadze naszych strażaków podajemy.

1. *Strażak jest obowiązany do bezwzględnej posłuszeństwa wobec swych przełożonych.*

W tych krótkich słowach powiedziane jest wszystko. Straż o zasadach organizacji zbiorowej, wymaga tego samego posłuszeństwa, jakie stanowi podstawę każdej akcji. Rozkazy przełożonych winny być bezzwłocznie chętnie i naj-

dokładniej wykonywane. Posłuszeństwo konieczne jest nie tylko do utrzymania wewnętrznego porządku w szeregach, ale jest ono niezbędne przy wykonywaniu służby strażackiej w obronie życia i mienia ludzkiego.

2. *Strażak obowiązany jest do przyjacielskiego zachowania się wobec swoich towarzyszy przez gotowość do usług koleżeńskich, — do podnoszenia słowem i czynem ducha strażackiego.*

Bez prawdziwego ducha strażackiego niema całości. Uzyskamy go zgodą między strażakami, którzy muszą jednakowo myśleć, jednakowo czuć, — gotowością niesienia wzajemnej koleżeńskiej pomocy nie tylko gębą, ale i czynem — usunięciem stopnia hierarchicznego i uprzejmością w służbie strażackiej. Wojskową postawą i takim zachowaniem się wobec przełożonych i podkomendnych uzyskamy równość obywatelską, zniknie w korpusie różnica rodu i stanu, gdy dewizą jego będzie „równi duchem, równi stanem“.

3. *Strażakowi nie wolno opuścić wskazanego stanowiska bez wyraźnego pozwolenia przełożonego.*

Ścisłe przestrzeganie tego przykazania jest doniosłej wagi: niewykonanie powoduje często przykre następstwa w akcji ratunkowej i niweczy plany komendy w kierunku racjonalnej obrony, a bywa zazwyczaj powodem wypadków okaleczenia.

4. *Strażak obowiązany jest na wypadek pożaru bezzwłocznie zgłaszać się do kierownika akcji w oznaczonym miejscu.*

Późne bowiem przybycie do pożaru działa ujemnie na ogólną opinię korpusu, akcja staje się utrudnioną, gdyż pożar gwałtownie prowadzi dzieło zniszczenia, a często i zagrożone życie ludzkie przepada.

Strażacy winni tedy uzbrojenie swoje utrzymywać w miejscu stałego zajęcia, aby w razie alarmu na ubieranie się wiele czasu nie tracić.

5. *Strażak obowiązany jest punktualnie w oznaczonym czasie stawiać się na zapowiedziane ćwiczenia.*

Przez ćwiczenia bowiem nie tylko nabywa się wprawy w obsłudze rozmaitych przyrządów, ale wyrabia się przytem pewność ruchów, tak konieczną w wypadkach pożaru.

Spóźnianie się członków na ćwiczenia nieprzyjemne jest dla instruktora, a jednocześnie niecierpliwi tych, którzy na oznaczony czas przybyli, i psuje dobry przebieg ćwiczeń. Winę ponoszą nieobowiązkowi członkowie, których należy surowo upominać.

Członek, nie mogący się z powodu ważnych przeszkód stawić na ćwiczenie, winien naczas usprawiedliwić swoją nieobecność pismennie; usprawiedliwienia ustne lub przez trzecią osobę nie powinny być uwzględniane.

Strażak, wykraczający przeciw tym przepisom, winien być ostro karany.

6. *Strażak musi każde polecenie co do zmiany jego czynności przy pożarze, bez względu na rodzaj oddziały, do którego należy, bez zastrzeżeń wykonywać.*

Zdarza się bowiem często, że z powodu braku ludzi do obsługi sikawki przydziela się członków z oddziału toporników lub przeciwnie.

Zlecenie takie bez względu, czy odkomendowanemu do smaku przypada, musi być wykonane — „konieczność kruszy skały”. — Komendantowi w wypadku nieposłuchu przysługuje prawo bezwzględного karcenia, gdyż zarządzenie takie wydane zostało niewątpliwie dla dobra akcji ratunkowej. Zrozumiałą bowiem rzeczą jest, że komenda strażakowi nie wyznaczy trudnej czynności takiej, któraby go z powodu nieumiejętności na nieuniknioną szkodę narazić mogła.

7. Strażak obowiązany jest, oddane mu umundurowanie i uzbrojenie możliwie szanować, nie używać do celów prywatnych, a wrazie wystąpienia zwrócić.

Szanowanie obcych rzeczy jest obowiązkiem każdego człowieka, — a prócz jego używanie umundurowania do celów prywatnych uтрудnia strażakowi szybkie stawienie się do pożaru.

Jak może strażak np. oddziału toporników szybko wyruszyć do pożaru, skoro linki użył do suszenia bielizny, a toporka do rąbania drzewa? Są to wypadki smutne, ale prawdziwe.

8. Strażak obowiązany jest każdy wolny czas poświęcać fachowej lekturze.

To przykazanie obowiązuje także tych komendantów, którym poruczono pieczę nad przyrządami w magazynie. Często bowiem zdarza się, że nieogledny komendant oddaje sikawkę dygnitarzowi gminnemu do wypompowania gnojówki, lub też drabinę strażacką do celów zupełnie nie strażackich.

Przykazanie to tem uzupełnić należy, że strażak, który lekkomyślnie uszkodził oddany mu przyrząd, winien być ukarany, a przyrząd własnym kosztem naprawić.

Wiadomości nabyte w szkole strażackiej i na ćwiczeniach należy uzupełniać przez czytanie pism fachowych i wydań biblioteki strażackiej. W ten sposób wszelkie luki uzupełnione zostaną, a strażak zdobywa prawdziwy skarb wiedzy, z którego w potrzebie niejedno zaczerpnąć może.

9. Strażak obowiązany jest brać udział we wszystkich zebraniach strażackich.

Doniosłej wagi jest utrzymywanie stosunków towarzyskich w korpusie, które się wyrabia przez zebrania.

Zebrania na większą skalę, jak zjazdy, kursy, popisy działają na członków towarzystwa pouczająco i dają im możność przedsięwzięcia wspólnych kroków dla dobra idei strażackiej.

10. Strażak obowiązany jest strzedz honoru swego, przez godne i męskie zachowanie się, a zupełną trzeźwością przodować innym.

Bywa niestety i tak, że członkowie przy nadarzającej się sposobności używają „za wiele dobrego”, a wprawieni alkoholem w „dobry humor”, popełniają niedorzeczności, których się na drugi dzień wstydzą, i narzekają sami na siebie.

Niech więc każdy strażak pamięta, że nietrzeźwość tak w służbie jak poza służbą, jest ciężkiem przekroczeniem X-go przykazania strażackiego.

„Wino i piwo piją też anieli,

Lecz zawsze w miarę, a nigdy za wiele”.

Oto dziesięć przykazań strażaka, które zachowując zdobędziemy sobie zaufanie i poważanie w

społeczeństwie, umiejętność fachową i racjonalny rozwój tej tak drogiej nam placówki, jaką jest ochotnicza straż ogniowa.

(„Przew. Pożarniczy”).

O sygnalizacji pożarowej elektrycznej *).

Kultura ludzka, w obronie bytu i dorobku materialnego ogółu, walczyć musi z pożarami, które niszczą owoc pracy długoletniej, słusznie uważane są powszechnie za żywioł, rujnujący stan ekonomiczny ludności.

W miarę rozwoju kultury doskonalą się również i środki, powołane do walki z pożarami tak w kierunku ich tłumienia jakoteż skutecznego im zapobiegania.

Im wcześniej wynikły pożar ujawniony zostanie, im wcześniej zastosowane zostaną środki ku jego stłumieniu, tem mniejsze straty powoduje ogień, bo tem łatwiej da się ugasić w zarodku.

Współczesna technika pożarnicza, świadoma celu powyższego, zmierza właśnie ku temu, by przyspieszyć akcję ratunkową przy gaszeniu pożaru i tą drogą zakres pożaru zredukować do minimum.

W siedliskach kulturalnych, jakimi są zwłaszcza miasta, poczęto za granicą już oddawna stosować z powodzeniem opisywane w artykule niniejszym aparaty, działające przy pomocy prądu elektrycznego, w celu szybszego zaalarmowania straży ogniowej o miejscu, w jakim wynikł pożar.

Za pomocą sygnalizacji pożarowej elektrycznej jesteśmy w stanie przeciąg czasu od chwili powstania pożaru do chwili zaalarmowania straży zredukować do $\frac{1}{2}$ a w najdogodniejszym razie do $2\frac{1}{2}$ minuty. Przez zastosowanie zaś t. zw. ostrzegaczy automatycznych, rozstawionych w pomieszczeniach szczególnie niebezpiecznych, zawierających materiały łatwopalne (np. drzewo, węgiel kamienny, bawełnę, wełnę, materiały ciekłe, jak naftę, benzynę i t. p.) jesteśmy w stanie powyższe liczby jeszcze bardziej skrócić.

Poniżej opiszemy jeden z nich, który zdaniem naszym, najbardziej odpowiada potrzebom naszych straży ochotniczych. Wprowadziła go i rozpowszechniła berlińska firma Siemens & Halske. Systemów sygnalizacji pożarowej istnieje kilka. Na Zachodzie znalazł on powszechne zastosowanie w miasteczkach, większych instytucjach prywatnych, majątkach ziemskich, fabrykach, szpitalach i t. p. Nazywać go będziemy systemem wskazówkowym.

Nazewnątrz w widocznych punktach, np. na ścianach zabudowań, słupach lub też istniejących latarniach, rozstawia się ogniowskazy (aparaty wysyłające, rys. 1 i 2).

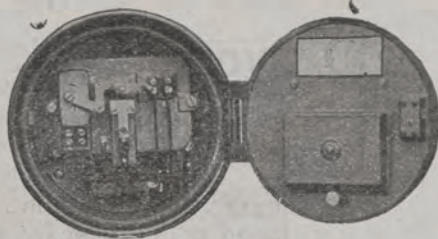
Aparaty odbiorcze, czyli centralne (rys. 3), zawieszamy możliwie bliżej pomieszczenia, gdzie

*) Streszczenie odczytu, wygłoszonego na kursach pożarniczych w Częstochowie (w sierpniu 1913 r.).

są złożone przyrządy ratownicze; jeżeli można, to i w samym owym pomieszczeniu. Niezauważenie nadeszłego do centrali sygnału jest wykluczone, gdyż działanie dzwonka zbudzi nawet ze snu osobę, która jest obowiązana czuwać nad centralą.



Rys. 1.

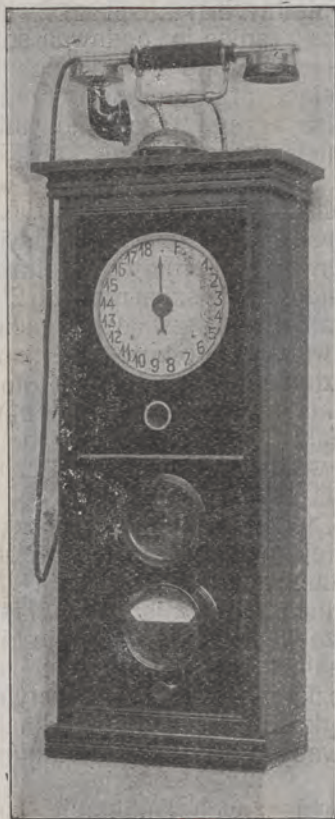


Rys. 2.

Ogniowskazy połączone są z centralą za pomocą obwodu kolistego, czyli „pętlicy“, w ten sposób, że przewodnik po wyjściu z centrali przechodzi kolejno przez wszystkie przyciski i wraca z powrotem do centrali.

Odległość pomiędzy sąsiadującymi ogniowskazy wynosi 250—400 metrów, tak że do najbliższego z nich trzeba biec w najniepomyślniejszym razie (od środka pomiędzy przyciskami) najwyżej 2 minuty.

Ogniowskaz (rys. 1 i 2) składa się zwykle z kadłuba lanego, który zawiera wewnątrz mechanizm z napędem sprężynowym, zamontowany na płycie również z lanego żelaza. Płyta wstawiona jest do skrzynki i uszczelniona za pomocą specjalnej gumy. Wewnątrz ogniowskazu znajduje się jeszcze piorunochron i guzik telefoniczny do wywoływania centrali w razie potrzeby.



Rys. 3.

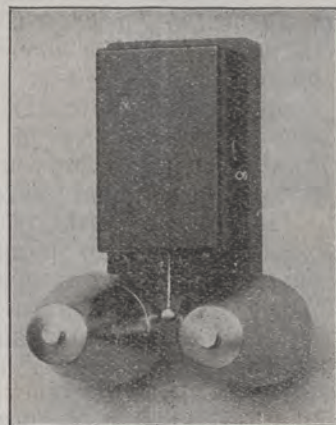
Osoba, zawiadamiająca o pożarze, zbija (najdogodniej łokciem) szybę szklaną, umieszczoną w drzwiczek ogniowskazu i naciska znajdujący się za nią guzik, widoczny z zewnątrz.

W ten sposób zwalnia się wyżej wzmiankowany mechanizm, który okręca krążek z nacięciami. Po krążku ślizga się sprężyna, znajdująca się w stanie nieczynnym w stałej łączności ze śrubą stykową. „Prąd

ciągły“, płynący po obwodzie, przechodzi przez sprężynę w kierunku śruby stykowej. Skoro tylko sprężyna wpadnie w nacięcie, prąd zostanie przerwany, a zatem i na centrali odpowiedni mechanizm zwolniony. Jeżeli zaś po-

wyższa sprężyna natrafi na ząbek, to prąd znów będzie zamknięty. Stosownie do ilości nacięć powstanie więc określona ilość przerw i zamknięć prądu. Ponieważ zaś krążek ogniowskazu np. Nr. 5 otrzyma 5, zaś przycisku Nr. 6 sześć, i t. d. nacięć, to wskazówka aparatu centralnego zrobiwszy pewną określoną ilość posunięć, zatrzyma się na ściśle określonym numerze tarczy zegarowej, odpowiadającym numerowi uruchomionego ogniowskazu.

Obsługa centrali, przycisnąwszy drążek z prawej strony tarczy zegarowej, stawia wskazówkę w pozycji normalnej i alarmuje straż ochotniczą, względnie członków organizacji pożarowej. Obecnie do alarmowania posilkują się wyłącznie „alarmem cichym“, przeznaczonym tylko dla tych osób, które biorą bezpośredni udział w gaszeniu. W tym celu w mieszkaniach poszczegól-



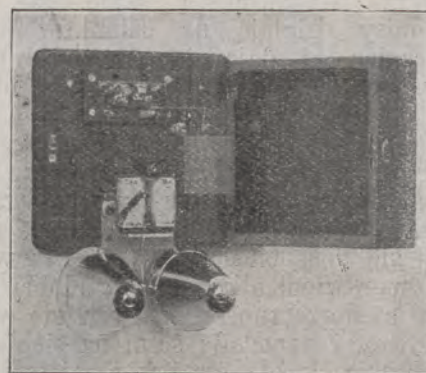
Ry. 4.

nych członków straży zakładają się dzwonki, włączane bezpośrednio do obwodu kolistego (rys. 4, 5 i 6).

Dzwonki wprowadza się w ruch za pomocą silnego „induktora prądu zmiennego“ (rys. 7), na którym przewidziane są jeden lub stosownie do ilości obwodów alarmowych, kilka wyłączników, ażeby podczas np. czyszczenia aparatu nie spowodować alarmu, pokręciwszy przypadkowo



Ry. 5.



Rys. 6.

korbą. Tylko przyciskając wyłącznik i kręcąc jednocześnie korbą, jesteśmy w stanie wywoływać alarm. Za pomocą takiego induktora możemy wprowadzić w ruch jednocześnie do 30 dzwonków.

Induktor alarmowy zawieszają obok apa-

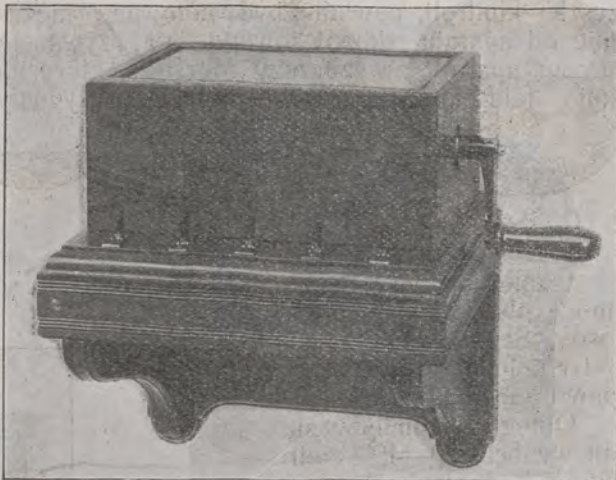
ratu wskazówkowego na wspólnej tablicy (rys. 8), na której znajdują się prócz tego piorunochrony dla zabezpieczenia czulszych części centrali nie tylko od bezpośrednich uderzeń pioruna, ale również od słabych wyładowań atmosferycznych, względnie prądów silnych. Na rys. 8 widzimy ponadto jeszcze 2 ramki z tabliczkami: jedna z tych ostatnich zawiera wykaz ogniowskazów i zajmowanych przez nich miejsc, druga przepisy dla obsługi, wreszcie 2 małe dzwonki prądu zmiennego, które podczas alarmowania również są czynne, kontrolując w ten sposób sygnały alarmowe.

Dla zasilania obwodów kolistych oraz lokalnych posilkują się elementami galwanicznymi lub też akumulatorami, jeżeli jest do rozporządzenia prąd maszynowy stały, niezbędny do ładowania.

Gdyby zachodziła obawa, że alarmowanie za pomocą dzwonków domowych nie wystarczy, to we dnie można się prócz tego posilkować „alarmem głośnym”. Najodpowiedniejszymi są wówczas, syreny z napędem silnikowym lub trąbki elektryczne. Są one zawsze gotowe do użycia i mogą być włączane z dowolnego punktu np. oświetleniowej; do sieci zaopatrzone w przyrząd do zahamowania powietrza, mogą wydawać dźwięki o różnej długości i umożliwiać w ten sposób komunikowanie umówionych sygnałów. Syreny zakłada się na

wieżach, dachach i wogóle możliwie wysokich otwartych punktach.

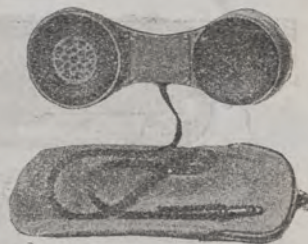
Jak już przedtem zaznaczono, każdy ogniowskaz posiada wewnątrz guzik telefoniczny do wywoływania centrali oraz gniazdo na zatyczkę



Rys. 7

telefonu kieszonkowego (rys. 9). Rys. 9-y przedstawia ten ostatni w zastosowaniu praktycznym. Za pomocą tego ostatniego możemy porozumiewać

się z centralą i w ten sposób w razie potrzeby np. zaalarmować dodatkowo straż innych okręgów, zażądać pogotowia ratunkowego, wzmocnienia środków ratowniczych i t. p.



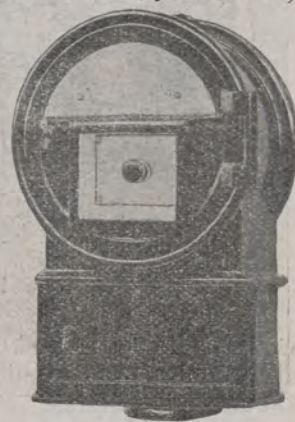
Rys. 9.

Zamiast kieszonkowych z korzyścią można używać stałych telefonów, które umieszcza się pod ogniowskazem w dodatkowej skrzyni, zaopatrzonej we własne drzwiczki (rys. 10 i 11).

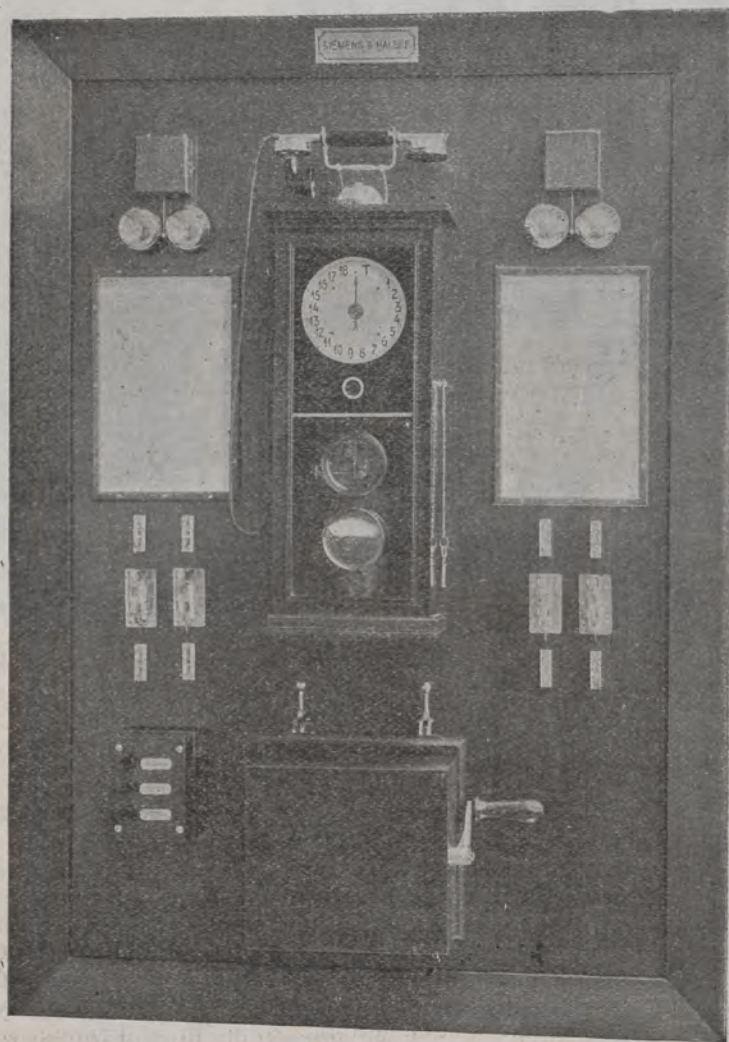
Urządzenie sygnalizacji pożarowej może być wówczas stosowane do zażądania pogotowia ratunkowego lub też pomocy policyjnej etc. w razie napadu lub ratunku.

Klucze do drzwiczek dolnych (telefonicznych) nie pasują do górnych; otrzymują je stójkowi, stróż nocni oraz mieszkańcy sąsiednich domów, jeżeli chodzi o instalację miejską.

Dla celów pogotowia ratunkowego lub pomocy policyjnej można prócz tego zastosować jeszcze zewnętrzne stacje telefoniczne w dowolnych punktach i dowolnej ilości,



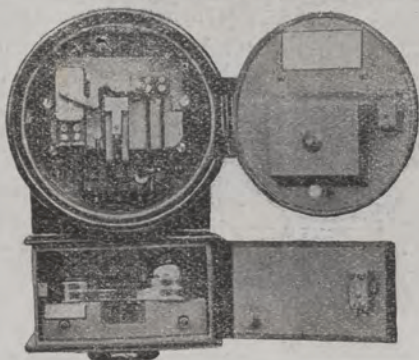
Rys. 10.



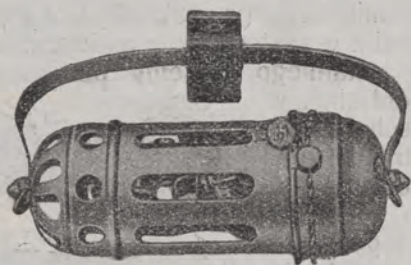
Rys. 8.

które włączają się do tegoż obwodu sygnalizacyjnego i nie wymagają żadnych specjalnych przewodników. W mieszkaniach zaś biurach i t. p. można umieścić specjalne skrzyneczki łączące dla kieszonkowych aparatów telefonicznych.

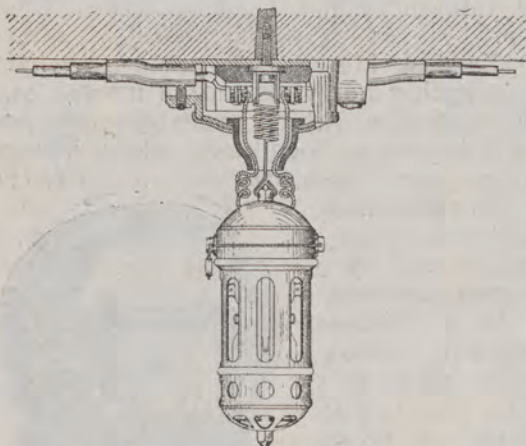
Jeżeli sygnały, nadchodzące do centrali i dla przyszłej kontroli, powinny być notowane niezależnie od aparatu skazówkowego, to używa się wówczas aparat t. zw. zboczy Morsego, który na taśmie telegraficznej wybija wszystkie sygnały



Rys. 11.



Rys. 13.



Rys. 14.

w kształcie kresek, skombinowanych odpowiednio do numeru uruchomionego ogniowskazu Nr. 5 zanotowany będzie za pomocą 5 kresek, numer zaś 15 przedstawi się za pomocą jednej kreski, pauzy i 5 kresek. Nawet na urządzenia z kilkoma pętlicami, a więc z kilkoma aparatami skazówkowymi centralnymi, wystarcza jedno ogólne urządzenie rejestrujące. Z tem ostatniem można połączyć przyrząd do stemplowania czasu, w którym sygnał był otrzymany. Na tejsze taśmie elegraficznej wybija się rok, miesiąc, data mie-

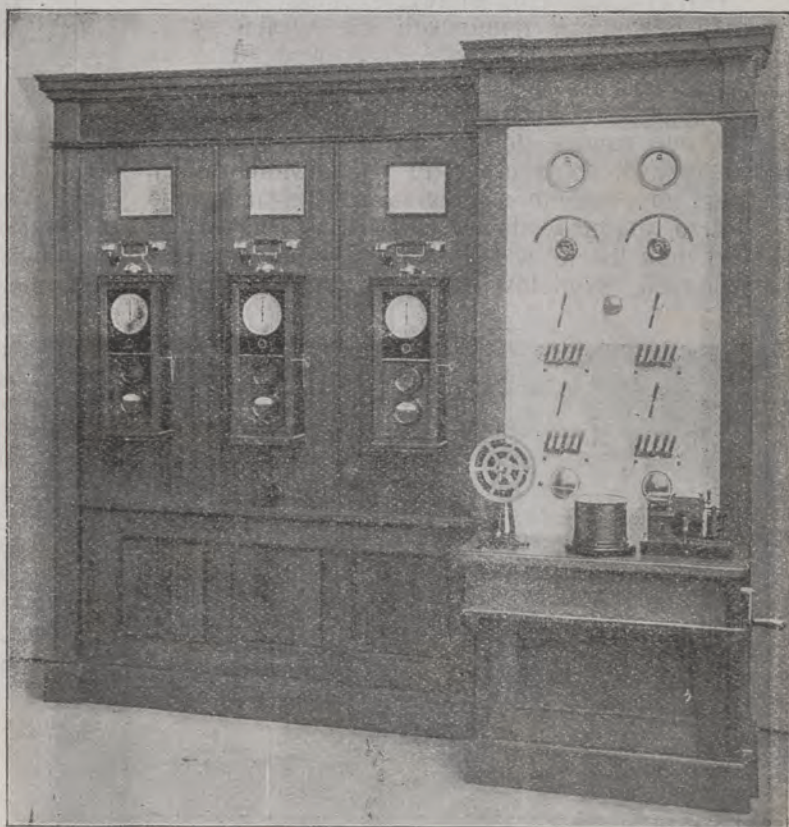
siąca z uwzględnieniem dnia lub nocy, godziny i minuty (rys. 12).

Aparat stemplujący można włączyć albo do ewentualnie istniejącej sieci zegarów elektrycznych, albo poruszać za pomocą specjalnego zegara z napędem elektrycznym.

Cała instalacja znajduje się zawsze pod ciągłą samokontrolą.

Pęknięcie drutu sygnalizuje się odpowiednio i niezwłocznie. Wystarcza wówczas przełożyć na centrali pewien przełącznik, ażeby pomimo pęknięcia drutu instalację zrobić zdolną do użycia.

Również uziemienie w obwodzie może być uważane na centrali. Chociaż jedno tylko uziemienie nie jest szkodliwe, jednak powinno być możliwie prędko usunięte, ażeby ewentualnie drugie nie odcięło niektórych ogniowskazów od ogólnego obwodu.



Rys. 12.

Wyżej wzmiankowane ogniowskazy posiadają jeszcze jedną nader pożądaną właściwość. Oto mogą być wprowadzane w ruch elektrycznie z dowolnego punktu i z dowolnej odległości przez zastosowanie t. zw. przycisków dodatkowych, w zasadzie nie różniących się od zwykłych guzików dzwonkowych.

Prócz przycisków dodatkowych należy jeszcze uwzględnić już przedtem wzmiankowane ostrzegacze automatyczne, czyli w skróceniu „automaty“ do pomieszczeń, w których pożar, nie zauważony w chwili powstania, mógłby wyrządzić nieocenioną szkodę (rys. 13 i 14). Rozróżniają automaty maksymalne do ustawienia na dowolną temperaturę pomiędzy 40° do 90° C, różnicowe (dyferencjalne), sygnalizujące szybkość wzrastania temperatury, oraz skombinowane z obydwóch tych typów. Automaty

w kombinacji z przyciskami zwykłymi mogą tworzyć urządzenia bocznikowe, ażeby można było w razie potrzeby korzystać także z pomocy istniejącej straży miejskiej. Te ostatnie zasługują na specjalną uwagę w instytucjach, w których powinna być przewidziana większa ilość punktów sygnałowych np. w teatrach, fabrykach, szpitalach i t. p. W pobliżu takiej instytucji zakłada się zwykle ogniowskazy t. zw. główny, typu ulicznego i łączy się go z obwodem bocznikowym. W razie alarmu straż miejska kieruje się do owego przycisku głównego i dowiaduje się tutaj dokładnie o miejscu pożaru.

Na zakończenie trzeba wzmiankować jeszcze o jednym względnie nowym sposobie alarmowania, wprowadzonym w użycie również przez firmę Siemens & Halske. Polega on na tem, że alarmując straż, komunikujemy automatycznie numer użytego przycisku sygnałowego za pomocą dzwonków alarmowych, założonych w mieszkaniach członków drużyny.

Sygnał składa się wówczas z krótkich uderzeń dzwonka, ugrupowanych tak, jak kreski na taśmie telegraficznej. Alarmowanie tego rodzaju stosuje się w wypadkach, kiedy chodzi o instalację małą, nie wymagającą stałej obsługi może być ono również przystosowane do systemu skazówkowego.

Koszta konserwacji urządzeń alarmowo-pożarowego według systemu skazówkowego są niewielkie i mogą być zupełnie pominięte. Koszta zaś zainstalowania znajdują się w ścisłej zależności od warunków miejscowych, a mianowicie geometrycznej formy terenu, podlegającego sygnalizowaniu, rodzaju zabudowań, ich gęstości i wzajemnej odległości, istniejącej sieci wodociągowej itd. To też w każdym poszczególnym wypadku radzimy zwracać się z odpowiednim zapytaniem do Tow. Akc. Polskich Zakładów Elektrotechnicznych „Siemens“, względnie do Oddziału Warszawskiego tegoż towarzystwa.

Trzeba jednakże mieć zawsze na względzie okoliczność, że towarzystwa ubezpieczeniowe obniżają zwykle stawki tam, gdzie jest zaprowadzona sygnalizacja pożarowa elektryczna.

W ciągu jednego roku można już zaoszczędzić więcej, niż wynosi oprocentowanie, umorzenie i utrzymanie instalacji w porządku.

Gdyby jednak środki pieniężne, jakie są narazie do rozporządzenia, nie wystarczyły na wybudowanie całej instalacji, to można się chwilowo zadowolnić pewną tylko częścią urządzenia, a pozostałe uskuteczyć w przyszłości.

inż. J. Koiebski

Z objazdów i lustracji.

Z południa kraju, z Lubelskiego, wypadło nam się przetrząść aż na dalszą północ, do Kowna, dokąd byliśmy zaproszeni do wygłoszenia odczytu o budownictwie ogniotrwałem i pożarnictwie na walnem zebraniu Kowieńskiego Tow. Rolniczego, składającego się z inteligencji, z licznych ziemian litewskich.

I na Litwie pożary dają się coraz więcej we

znaki. Są tam zorganizowane, jako samopomoc, towarzystwa wzajemnej asekuracji od ognia, których jednym z zadań jest propagowanie budownictwa ogniotrwałego i popieranie usiłowań i prywatnej inicjatywy w zakładaniu straży ogniowych. Mińskie np. towarzystwo daje około 200—400 rb. na taką straż, czy to wiejską, czy dworską, zastrzegając, aby była kupiona sikawka 3 1/2-calowa i 6 beczek do niej po 20 wiader i inne potrzebne narzędzia.

Całe zebranie robiło bardzo sympatyczne wrażenie: z uwagą i zainteresowaniem słuchano wykładów. Widać, że słuchano poważnie, myśląc o racjonalnem budowaniu się i obronie od ognia, zamierzając organizować straż, narazie choćby dworską.

Podniesieni byliśmy na duchu, widząc ogólne zajęcie się tą sprawą, i udzielaliśmy w przerwach wiele porad fachowych i wskazówek praktycznych. Pochlebiało nam bardzo, że na odczyt o pożarnictwie przyjechał specjalnie jeden z członków, dowódców oddziałowych Wileńskiej Straży Ogniowej, z którym mieliśmy długą konferencję.

Wogóle stan straży ogniowych na Litwie nie przedstawia się świetnie. Są przeważnie po miasteczkach i miastach. Wiejskich jest bardzo niewiele. Obiecano nam dostarczyć statystycznych danych o tych organizacjach, czem z Szanownymi Czytelnikami nie omieszkamy się podzielić.

Z Kowna samochodem udaliśmy się do **Suwałk** na wykłady na kursach miesięcznych rolniczych.

Tu słuchaczy było ze 70, a w tej liczbie dwadzieścia kilka dziewcząt z pobliskich kursów gospodarstwa kobiecego w t. zw. „Szwajcarii“.

Dzielne dziewczuchy codziennie po błocie rano o 8-ej musiały iść pieszo do Suwałk 5 wiorst, a wieczorem po wykładach do siebie wracać. Słuchały doskonale i podczas repetycji najlepiej odpowiadały.

Udaliśmy się po skończeniu wykładów rano do **Szwajcarii** i tam na prośby wychowawcy pokazaliśmy im ćwiczenia strażackie. Z zapalem ćwiczenia się odbywały, a najwięcej się podobał łańcuch wodny. I tu, jak w Mirosławicach, będzie z wychowawcy pomoc przy organizowaniu straży ogniowych wiejskich. Będą one zachęcać swych braci, narzeczonych i mężów do zakładania tych pożytecznych zrzeżeń.

Po powrocie ze Szwajcarii spotkaliśmy niespodzianie kolegę z Rygi, inżyniera Włodzimierza Ślósarskiego. Przyjechał, on aby zabrać nas do Augustowa dla wygłoszenia pogadanki dla straży, której jest doskonałym naczelnikiem.

Razem zwiedziliśmy szczegółowo dom polskich zrzeżeń w Suwałkach: Tow. Rolniczego, Syndykatu, Kasy Pożyczkowej i Resursy obywatelskiej, a architekt W. Ślósarski, twórca gmachu, dawał wyjaśnienia. Imponuje zewnętrznym wyglądem ten dom w stylu polskiego odrodzenia, o ślicznych, miłych dla naszego oka kształtach, o wolutach i kulach, krużgankach i podsieniach, żywo przypominających ładnymi swemi motywami Sukienice w Krakowie.

Szczególnie ta piękna budowa uwydatnia się

na tle bardzo brzydkich, o koszarowym wyglądzie miejskich budynków Suwałk; ten dom jest prawdziwą okrasą miasta.

Wewnątrz jest wiele wygodnych ubikacji, między innymi duża sala ze sceną.

Wieczorem byliśmy z kolegą w tej właśnie sali na przedstawieniu, kiedy zauważyliśmy ruch pomiędzy dyżurującymi strażakami.

„Pewnie pożar“, — każdemu z nas przemknęło.

Istotnie luna, którą zobaczyliśmy z górnego piętra, potwierdziła przypuszczenie.

Mamy specjalne „szczęście strażackie“: czwarty pożar w tym roku.

Zaraz pojechaliśmy razem z kolegą do ognia. Tu zastaliśmy już straż czynną. Akcja nie była zawiła, bo płonąła stodoła stojąca na końcu przedmieścia i wiatr wiał w stronę pola.

Pracowały dwie sikawki, a topornicy starali się wyciągać z ognia belki, krokwie, ratując z drzewa, co się da.

Wszystko się odbywało spokojnie, sprawnie, bez hałasu i nawoływania.

Naczelnik straży, adwokat przysięgły, p. Staniszewski kierował akcją, wydając rozkazy spokojnym głosem. Kiedy zameldowano naczelnikowi, że beczki ugrzęzły w błocie, na jego skinienie dziesiątek strażaków bez zamieszania, pod wodzą jednego z dowódców szybko udał się w tę stronę. Wogóle w całej robocie przy tym pożarze znać było wyrobienie i obycie straży. Bardzo sympatycznym objawem w Suwałkach jest nałożenie kilku najpoważniejszych adwokatów do straży czynnej. Pomocnikiem naczelnika jest też adwokat przysięgły, p. Roman, bardzo oddany straży.

W **Augustowie** odbyło się zebranie Straży Ogniowej i pogadanka o urządzeniu pogotowia strażackiego t. j. wozu z sikawką przenośną, drabinami, bosakami i t. p. Kreśliliśmy całe urządzenie na tablicy.

Wogóle strażę coraz więcej myślą o takich pogotowiach, co może akcji ratunkowej przynosić ogromne usługi.

Ćwiczeń w **Augustowie** nie było. Ale byliśmy na bardzo dobrych manewrach tej straży dwa lata temu.

Dzięki energii i ciągłym ćwiczeniom, prowadzonym przez druha Ślósarskiego, pokaz wtedy wypadł znakomicie. I teraz pamiętamy tę sprawność i dzielność oraz wyrobienie straży, która bardzo szybko i umiejętnie wtedy rozwiązała parę taktycznych zadań, danych jej przez naczelnika.

Na zakończenie wspomnę o bardzo ciekawym, jedynym bodaj u nas w kraju *chłopięcym oddziale*, jaki podczas objazdu widzieliśmy przy jednej wiejskiej straży ogniowej. Jeden z dowódców oddziałowych, dowiedziawszy się o przepisach i ustawie, pozwalających na tworzenie przy strażach ogniowych chłopięcych oddziałów, zebrał dwudziestu paru chłopców lat 12 — 15 i doskonale ich wyćwiczył.

Bardzo sprawnie i z ogromnym zapałem młodociany oddziałek wykonywał ćwiczenia i zwroty rzędowe i przy narzędziach.

Z takiego wyrobionego doskonałego materiału to dopiero może być straż i dzielna i sprawna.

Oby jaknajwięcej takich przygotowawczych szkolnych oddziałów powstało przy naszych strażach! One je odświeżą, dodadzą życia i werwy, a stale personel strażacki, w miarę podrastania młodocianych druhów, będzie zasilany przez doskonale wyrobione i dzielne zastępy.

W następnym numerze „Przeglądu Pożarniczego“ podamy zasadnicze paragrafy i motywy tej ustawy. Chociaż niektórzy „literaci“, mający pretensję do zabierania głosu w sprawach strażackich, są przeciwni temu i twierdzą, że „w żadnym państwie wychowawcy szkół do straży nie należą“, i „że to odrywałoby ich od nauki“, jednak pedagogowie niemieccy celowość i pożyteczność oddziałów strażackich w szkołach dawno uznali, i w Niemczech młodzież szkolna dzielnie pracuje przy pożarach. W Kraju Nadbaltyckim pamiętamy uczniowskie organizacje strażackie, o których kiedykolwiek napiszemy.

A harcerstwo (skautyzm), które tak szeroko ogarnęło w ostatnich latach całą młodzież w całej Europie, czyż nie stawia pożarnictwa na pierwszym planie? A jak świetne rezultaty daje ono, przykładem mogą być doskonałe ćwiczenia strażackie skautów na XV Krajowym Zjeździe Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie w dniach 28 i 29 września 1913 r. Komisja Ćwiczeniowa, do której należeli najlepsi fachowcy z całej Galicji, bardzo surowo oceniająca *zawody* Lwowskiej Straży zawodowej, o harcerzach orzekła dosłownie: „co do skautów, ćwiczenia odbyły się bez zarzutu i z pełnem uznaniem“.

Chwała Bogu, że nareszcie młodzież nasza zaczęła się garnąć do ćwiczeń fizycznych i wyrabia się na dzielnych ludzi, zahartowanych i fizycznie i duchowo, którzy zawsze będą popierać wszelką dzielniejszą myśl i ze swej strony zachęcać w przyszłości młodzież do nałożenia do straży ogniowych. Tacy ludzie nie będą piecuchami, których wszelka nowa myśl, zachęcanie młodzieży do ćwiczeń fizycznych, strażackich przeraża, którzy przemawiają w sprawach pożarnictwa, nie mając o niem pojęcia, znając życie strażackie tylko z festynów i uroczystości jubileuszowych.

Taki „znawca“ również „krytykuje“ (wprawdzie nieudolnie) i udział kobiet w strażach ogniowych, mniemając, jakoby „ustrój fizyczny organizmu kobiecego nie nadawał się do prac strażackich, wymagających akrobatycznych wysiłków rozmaitego rodzaju“.

Kto zna pracę straży przy pożarze, ten wie, że tego rodzaju „wysiłków“ czasami używają topornicy i prądownicy, i to nie często; działalność zaś II i III oddziałów wymaga prędzej pewnego zasobu sił i wytrzymałości, doskonale tak sikawki, jak i dostawa wody mogłyby być przy pożarach, a nawet nieraz bywają obsługiwane przez kobiety. W Holandji i w Anglii są strażę kobiece, bo cała ludność męska lato spędza na morzu przy połowie ryb. I nasze wsie w sezonie pożarowym coraz częściej bywają pozbawione męskich rąk, bo emigracja do Ameryki i Prus coraz więcej ogołaca kraj z ludzi zdolnych do ciężkiej fizycznej pracy i do służby strażackiej a wieś pozostaje na pieczy kobiet i dzieci.

W wypadkach pożaru kobiety i chłopięce oddziały mogą oddawać niespożyte zasługi. Jak

wybuchnie ogień w takiej wsi, to wszystko co żyje rzuca się do ratunku; żadne tu §§ ustawy, na które oponent się powołuje, nie pomagają.

W krytyce „równouprawnienia w walce z pożarami“ oponent, w dodatku mianujący się literatem pisze: „w starożytnej Grecji kobiety wprawdzie odgrywały rolę bohaterek wojennych pod nazwą amazonek“, nie zdając sobie sprawy, że w Grecji tych kobiet nie było, tylko, jak podanie głosi, na brzegach północnych morza Czarne go było państwo Amazonek.

Literat taką rzecz powinien znać, a w kwestiach pomocy kobiet w straży i oddziałów chłopięcych to lepiej ustąpić głosu strażakom i ludziom, będącym w bliskiej styczności z pożarnictwem w kraju.

T.

Listy do Redakcji.

Zachęta do pracy społecznej.

Dużo wezwanych albo narzucających się, ale mało wybranych.

Aspirantów na różne stanowiska dla „godności“, szczególnie w strażach ogniowych, bywa więcej, niż potrzeba; ale odpowiednich i do czynu, czyli mówiąc poprostu: ludzi do roboty, zawsze jest mało.

Widzimy, że istnienie straży ogniowych czy instytucji opiera się, jeżeli nie na jednostkach, to zaledwie na niedużym gronie osób. I ci nieliczni, dźwigający cały ciężar prowadzenia nawy, zamiast pomocy i poparcia moralnego, spotykają się z jakąś dziwną, niczem niewytłomaczoną zawiścią, uprzedzeniami i czepianiem się rzeczy, nie mających związku z ich działalnością dla danej instytucji.

A co gorsza: mgliste jakieś indywidua — przelotne ptaki drapieżne — może jeszcze żółtodzioby, ci niepowołani, nie żyjący z warunkami miasta, nie nie robiący dla jego dobra, uważają się za przywłaszczając sobie prawo krytyk, wyrażając opinie, o niekiedy nawet jakichś wyższych i mędrzych ponad wszystkich; i ci „wielcy“ z jednostronnego punktu widzenia szarpiają w pismach ludzi zasłużonych, albo ich wydrwiwiają skoczki na scenie.

A ogół? Ogół, który korzysta z świadomości czy bezwiednie ze skutków pracy tych jednostek, skoczkom przyklaskuje, przytakuje! albo jest obojętny na takie bezczelności — w następstwach stanowiących krzywdę społeczeństwa.

Oto przykład w części z takich przyczyn. Kilka miesięcy temu wystąpił ze straży łowickiej p. Emil Balcer, 9-letni gospodarz straży i pomocnik naczelnika głównego, człowiek energiczny i kompetentny, nad wyraz pożyteczny. Tabor narzędzi ogniowych doprowadził do stanu kwitnącego, wogóle zaprowadził ład, porządek i oszczędność, jakich zdawna odczuwano potrzebę, a nie miał kto tego dokonać. Skrupulatnością i praktyczną rzadnością przyczynił się do znacznego polepszenia stanu finansowego; a jako pomocnik naczelnika, należał do najgłówniejszych pracowników przy pisaniu regulaminu dla straży; w komisji egzaminacyjnej był jednostką wybitną i najwięcej pouczał strażaków stałymi pogadankami. We wszystkich strażackich zjazdach w sprawie urzeczywistnienia Związku straży ogniowych Królestwa Polskiego bardzo czynny i z pożytkiem brał udział. I takiego to członka szeroko znanego i cenionego straż łowicka gorzej niż lekceważeniem... straciła.

Teraz świeżo zrzekł się z dr. Stanisław Stanisławski, prezes straży od roku 1905, do czego w dużej mierze przyczyniła się prasa warszawska.

Dr. St. jako prezesa nie łatwo kim zastąpić. Duszą oddany był straży, żelaznej woli i energii, dbał o podniesienie poziomu umysłowego strażaków, dbał o postawienie straży na możliwie najwyższym stopniu jej zadania, a nie łatwe to do urzeczywistnienia w obecnym rozluźnieniu obyczajów i moralności. Stanowisko prezesa, przy głębszym pojęciu związanego z nim obowiązku, to ciężkie brzemię; ale dr. St. poddał wszystkiemu, bo prezesem był nie tylko z tytułu i dla tytułu: umiał pracować, chciał pracować i praco-

wał z wysiłkiem, a więc też godnie odpowiadał zajmowanemu stanowisku.

Dr. St. był pełen inicjatywy, a dążenia jego sięgały wyżej ponad powszedniość; inicjator i twórca komisji egzaminacyjnej niewypowiedzianie pożytecznej, i w niej najważniejszy czynnik; współautor regulaminu dla straży; duszą był zjazdów w sprawie utworzenia Związku wszystkich straży, więc członkiem komisji i prezydował nieomal na wszystkich byłych zjazdach, a zdania jego przeważały na szali debatów i postanowień.

Obecnie, niestety, już był prezes, szczególnie też był troskliwy o wzrost funduszu Kasy pomocy, utworzonej w jubileuszowym roku 1904 na upamiętnienie pierwszego 25-letniego istnienia straży. Trudno zresztą narazie wymienić całą jego działalność i zabiegi dla dobra straży.

Teraz podjadki skryte i jawne, niechaj zastąpią gospodarza, pomocnika naczelnika i prezesa, *niech ich zastąpią...* Ale czym i czy ogromną krzywdę, wyrządzoną straży i miastu, zdołają wynagrodzić?

Dla ścisłości musimy i o to potrącić, iż nie wchodzimy w to, jakie kiedy dr. St. miał przekonania i czy obecnie może je zmienić; ale to zaznaczamy, że swoich poglądów nikomu nie narzucał i do spraw społecznych przymieszki z nich nigdy nie robił, w tym względzie był umiarkowany i postępował z godnością, szlachetnie.

Działalność d-ra St. nieograniczała się tylko w straży. Nieposzyta ma zasługę skutkiem wznowienia martwej od kilkunastu lat łaźni, która jest nieocenionym dobrodziejstwem dla Łowicza; dokonał tego niezłomną wolą, jako prezes T-wa Hygienicznego i najczynniejszy tegoż T-wa członek.

Jako ordynujący lekarz w szpitalu powiatowym, podjął przepiękną myśl pobudowania nowego gmachu na szpital i rozpoczął odpowiednie wstępne starania. Szpital wygrzebał z zaniedbania i ubóstwa niemalym mozołem i postawił go na stopie wzorowej. Ponad to wszystko, wszędzie był potrzebny, wszędzie pożądanym do pomocy, rady i t. d. I za to nieszczęśliwie, jak strzałą zatruta, ugodzony, pełen bólu, gorczy i rozczalenia w poczuciu swojej godności, zmuszonym się uczuł do usunięcia się od wszystkiego.

Ale miejmy nadzieję, że nie na zawsze! Wyższe umysł, szlachetniejsze dusze łatwo przebaczą; po wytchnieniu, po przetrawieniu w sobie wszystkiego, czego doznał, co go doprowadziło do takiej ostateczności, chociaż później kiedyś powróci do tego, co było potrzebą jego ducha.

X.

Przypisek Redakcji. Autor listu powyższego — zasłużony i ogólnie szanowany działacz w jednym z miast na prowincji — dobrze nadto zasłużony pożarnictwu krajowemu, daje dostateczną rękojmię, że treść listu posiada oświecenie należyte i istotę sprawy przedstawia gruntownie i szczerze. Rzucanie kamieni pod nogi i macanie wody w celu obrzydzenia ludziom pracy społecznej praktykuje się niestety u nas — na naszym gruncie miazmatycznym — bardzo często... Z prawdziwym żalem przyjęliśmy wiadomość w liście podaną, mamy jednak nadzieję, że usunięcie się dr. St. od pracy społecznej potrwa niedługo — że znowu On stanie u steru instytucji, które tak miłował i którym tyle czasu i energii poświęcił.

Ch.

* * *

Łowicz.

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o informację: jaki jest podział naramienników angielskich z łuski na stopnie i gdzie je można zamawiać; jednocześnie proszę o przystanie mi № 6 i 8 „Przeglądu“ z 1913 r.

Należność w markach przesyłam

Czołem!

Karol Hass.

Odpowiedź.

Naramienniki przede wszystkim służą dla obrony ramion, nie zaś dla oznaczenia stopni, jednak, używając łuski stalowej i mosiężnej, można określać stopnie, na przykład, w sposób następujący. *Szeregowcy* mogą mieć łuskę stalową ciemną w rzędy, *dziesiątniki* mogą mieć środkowy rząd z łuski mosiężnej, zaś dwa zewnętrznych z łuski stalowej ciemnej. Dowódca oddziału cały naramiennik mosiężny. Cieszy nas bardzo, że zainicjowana przez nas ochrona ramion od uderzeń przez spadające przedmioty na pożarach coraz więcej zyskuje uznania w drodze praktycznego zastosowania.

* * *

Staszów, gub. Radom. Po 10 latach zupełnie prawidłowego funkcjonowania kulistych gumowych zaworów (z meta-

powym rdzeniem), sprowadzone zostały za pośrednictwem jednej z firm Warszawskich także same zawory i już po roku tak zgrubiły, że z trudnością podnoszą się w komorach.

Aby uniknąć podobnej ewentualności, proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o łaskawe poinformowanie, czy nie byłyby trwalsze kule do wentyli masywne gumowe, zamiast metalowych z powłoką gumową? jeżeli kule takie są w sprzedaży.

Z poważaniem
B. Krause.

Odpowiedź.

O ile nam jest wiadomo — w handlu sprzedawane są tylko kule z lanego żelaza lub ołowiane, oblane gumową powłoką. Dobroć takich wentyli kulistych zależna jest od gatunku gumy — należy więc żądać gumy czarnej — nie zaś białej lub szarej.

Wogóle technika uznaje wentyl kulisty za niedoskonały czyli zajmujący dużo miejsca w komorze i powolnie osiadający na gnieździe zaworowym, skutkiem czego sikawka, opatrzona w zawory kuliste, płycej ssie i słabiej bije od sikawki z zaworami stożkowymi, metalowymi.

Warszawska Straż Ogniowa.

Z nadesłanego do Redakcji naszej sprawozdania (rok 1912), treściwie i fachowo opracowanego, czerpiemy materiał niżej podany.

W roku sprawozdawczym wszelkie wysiłki władzy naczelnej skierowane były ku zawodowemu podniesieniu sprawności straży obok ulepszenia i skompletowania jej taboru. Szczególną uwagę zwrócono na naprawę zaniedbanego taboru oraz nabyto dwie parowe sikawki obok szeregu innych narzędzi. Przy ćwiczeniach strażackich wprowadzono nadto sygnalizację gestową, która przy zgłoszeniu i hałasie, jaki towarzyszy gaszeniu pożaru, staje się wielce pomocniczym środkiem, poglądowo kształcącym sprawność poszczególnych strażaków. Ten sposób, jak dotychczas, okazał się nader pożytecznym przy dawaniu rozkazów, które wykonywane były w zupełnej ciszy i całkowitym ładzie. Dla rozwoju fizycznego zaprowadzono w czasie zwykłym stałą gimnastykę, w tym celu pobudowano wieże i nabyto specjalne przyrządy gimnastyczne. Stosunkowo jednak niskie uposażenie szeregowców straży, wobec uciążliwej i niebezpiecznej częstokroć pracy, wpływa stale na to, że w ciągu roku ubywa wielu z szeregów, obniżając ogólną sprawność i wyćwiczenie.

Rozlokowanie na terytorjum miasta oddziałów straży bynajmniej nie czyni zadość potrzebom chwili bieżącej ani wymaganiom współczesnej techniki gaszenia pożarów. Wybrana w tym celu komisja w r. 1911 pod przewodnictwem p. Prezydenta m. Warszawy, aczkolwiek nie opracowała w formie ostatecznej planu i kosztorysu reorganizacji straży miejskiej, to jednak w zasadzie uznała potrzebę utworzenia 11 oddziałów (zamiast dotychczasowych 5) oraz zmianę traktacji konnej na automobilową *całkowicie* w 3-ch oddziałach, połowicznie — w sześciu, i pozostawienie tylko koni — w dwóch oddziałach. Koszary, jako znajdujące się w budynkach nie tylko starych i zrujnowanych, lecz zupełnie nieodpowiednich, bo nie w tym celu budowanych, wymagają gruntownej przeróbki, przebudowy z uwzględnieniem potrzeb chwili bieżącej. Parność m. Warszawy, chociaż w porównaniu z latami ubiegłymi wzmogła się,

to jednak wogóle, ze względu na ogromny rozwój miasta, nie może być uważana za wygórowaną.



Ćwiczenia straży.

W roku 1912 było 475 pożarów w 290 budynkach, przyczem najczęściej pożarów notowano w styczniu (65), najmniej w październiku (22), co zaś do dni poszczególnych — to w sobotę przypadało najczęściej pożarów (80). Przeciętnie czas trwania jednego pożaru (do chwili ugaszenia przez straż) wynosił 1 godz. 11 minut 47 sekund. Personel straży składa się z jednego komendanta, 5 brandmajstrów, sekretarza, szeregu jednostek pomocniczych (majstrów, monterów, lekarzy, maszynistów, pisarzy i t. p.) i wreszcie 269 szeregowców, — w ogólnej sumie wynosi 473 osób. Koni straż liczy 189.

Poza tym krótkim materiałem sprawozdawczym, który z obowiązku dziennikarskiego podajemy na łamach naszego pisma, sprawozdanie omawiane zawiera wiele treści o dużej wartości fachowej, dotyczącej stanu obecnego straży i jej wykwapowania. Brak miejsca nie pozwala nam wchodzić w bliższe rozważanie tych materiałów, pozwalamy sobie natomiast podać kilka rycin, ilustrujących sprawność i wyćwiczenie straży Warszawskiej, która dzięki umiejętnemu kierownictwu i wybitnej rutynie zawodowej głównego komendanta pułk. E. Łunda wiele zyskała w ciągu lat paru ostatnich.

Bm.

Korespondencje.

Zatrucie gazem.

W nocy, dn. 10 lutego, z poniedziałku na wtorek, o godz. 11, przy wielkich piecach w Hucie Bankowej robotnicy zauważyli, iż t. zw. „szlakarz”, Boroń, wypuszczający z pieca szlakę do specjalnych wózków, nie wyszedł; udali się przeto na poszukiwanie i znaleźli go leżącego na wznak, bez przytomności. Przybyli na ratunek robotnicy, Kowalski i Przybylski, również ulegli zaccadzeniu gazem. Tym razem przybyli z pomocą jeszcze dwaj inni robotnicy, Mijałny i Mysiak, oraz majster, Józef Guilson, ale i ci również ulegli zaccadzeniu. Dopiero kilku innych robotników, zabezpieczwszy się poprzednio, wydobyli wszystkich z niebezpiecznego miejsca i odnieśli do ambulatorjum, gdzie lekarze i felcerzy, zastosowawszy odpowiednie środki, przywrócili wszystkich do przytomności, oprócz Boronia, który zmarł. Zwłoki s. p. Boronia odniesiono do kostnicy szpitala fabrycznego na Starej Dąbrowie, Kowalskiego, Mysiaka i Mijałnego odwieziono do tegoż szpitala. Majster, p. Guilson, leczy się w domu. Boroń osierocił żonę.

Grodzisk, w gub. Kaliskiej.

Dn. 24 sierpnia 1913 roku odbyło się pierwsze zebranie straży ogniowej w Grodzisku, w pow. Tureckim, gub. Kaliskiej, z inicjatywy Fr. Stasiaka, L. Siwińskiego i Józefa Sęczkowskiego, przy znacznej pomocy ze strony ks. proboszcza Facińskiego.

Zebranie rozpoczęło się od zapisywania członków straży, których zapisało się z górą sześćdziesięciu; wybrano mnie naczelnikiem. Po rozsegregowaniu członków z tych 30-tu zapisało się na czynnych strażaków, a dziś jest nas 40-tu rozrzuconych na 10-wiorstowej przestrzeni. Następnie postanowiliśmy umundurować się, więc co kto miał przy sobie, to dawał na zadatek; w przeciągu dwóch tygodni doniesiono resztę należności za kaski, paski, pochwy, topory i mundury, pieniądze odebrał prezes, p. Adam Orzechowski ze Zbyliczyc. Posłaliśmy strażaka do Warszawy po utensylja i w dwa tygodnie było wszystko gotowe. Sikawki mamy duże dworskie, t. j. w Zbyliczycach i w Partkach.

Robiąc wszystko z kopyta (jak to mówią), wyznaczylem na oddziałowych: Wł. Motoczkę, Ant. Marcienaka i J. Sęczkowskiego; czwarty oddział ma trzech strażaków ze służby folwarcznej, gdyż sąsiedzi, jak z Podłęża, ze wsi Partki i Zimne, jeszcze nie dorośli do tej świadomości, aby należeć do jakichkolwiek stowarzyszeń pożytecznych.

23 listopada 1913 roku odbyło się poświęcenie naszej straży, na które zaprosiliśmy sąsiednie straże, jak również i osoby prywatne z pobliskiej okolicy. Po oficjalnej mszy, przy uczestnictwie umundurowanych strażaków odbyło się poświęcenie straży, a później ćwiczenia strażackie, zakończone fałszywym alarmem. Pan Witkowski, były naczelnik straży, i p. Gryżewski, obecny naczelnik straży Łęczyckiej, podziwiali naszą sprawność w ćwiczeniach, zapal, ochotę i dziarskość drużyny. Sprawność zawdzięczamy wice-naczelnikowi Jackowiczowi z Grodziska, lecz ochotę i dziarskość należy przypisać ogółowi straży, a że tak jest, to z przyjemnością oświadczam, widząc zawsze przyjemność w obcowaniu ze strażą.

Po ćwiczeniach odbyło się w domu strażackim przyjęcie, urozmaicone toastami i śpiewami. Zapomniałem wyżej dodać, iż raz na tydzień w domu strażackim odbywają się śpiewy, które są prawdziwą atrakcją, a stanowiły pewną rozmaitość przy toastowaniu. Śpiewy te cieszą się dużą frekwencją, gdyż nawet honorowi członkowie przychodzą śpiewać i przysłuchiwać się, nie wyłączając prezesa, sekretarza i kassjerki w osobie p. Maryli Orzechowskiej ze Zbyliczyc. Śpiewamy na dwa głosy piosenki swojskie i okolicznościowe. Na śpiewach mamy sposobność spotykania się i zapoznawania z drużyną, p. ztem śpiewy wyrabiają poczucie piękna i estetyki i podnoszą godność strażaka. Zwracam więc uwagę kolegów Naczelników straży na śpiewy.

Zapewne Sz. Redakcja zapyta się o odwrotną stronę medalu?

Otóż odbyliśmy chrzest strażacki; przy pierwszym ogniu był jeden oddział, było to w Świnicach; przy drugim ogniu były wszystkie oddziały a miało to miejsce w Gusinie; przy ostatnim małym ogniu dojechał jeden oddział, a drugi powrócił z drogi do domu, gdyż ogień ugaszono. Zauważono, iż inne było opanowanie tego żywiołu przy organizacji strażackiej, a szczególnie na wsi. Najwpierw tak zwanych gapiów zapędziliśmy do pompowania sikawek, ustanowiono dozór nad rzeczami pogorzela, co w znacznej mierze ukrociło przywłaszczanie sobie tychże rzeczy przez ludzi złej woli.

naczelnik straży *Stefan Olszewski.*

Kronika bieżąca.

— **Spalone dziecko.** Żona Stachowskiego, gospodarza w Żerochowie pod Piotrkowem, rozpaliwszy dnia 28-go stycznia ogień na kominie, pobiegła na wieś na poprawiny wesela, pozostawiając w domu drobne dzieci bez opieki. Wkrótce potem ktoś z sąsiadów posłyszał przeraźliwy krzyk w mieszkaniu Stachowskich. Ludzie wbiegli do izby i zastali czterolatnie dziecko strasznie popalone. Dnia 1 lutego złożono niebożatko do grobu. W ciągu ubiegłego półroczu troje już dzieci zeszło w ten sposób ze świata w parafji Mierzyńskiej, do której Żerochów należy. Niechże to będzie przestroga dla wszystkich rodziców.

— **Pożary.** Wo wsi Zaółkwi pod Krasnymstawem wszczął się dnia 26-go stycznia pożar w zabudowaniach Franciszka Domańskiego i ogarnął je tak gwałtownie, że nie było czasu wypędzić nawet żywności. Upiekła się żywe para koni, które były warte 206 rubli, a także wieprz i pies na uwięzi. Spaliły się też wszystkie narzędzia rolnicze. W dwa dni później spłonął do szczętu młyn wodny w Kawęce pod Krasnymstawem.

We wsi Osolinie w Sandomierskiem spaliło się w tych dniach dziesięć chałup i kilka budynków gospodarskich, a w nich upiekły się żywe dwie krowy. Niektórym pogorzecom spaliło się też trochę pieniędzy.

— **Wydzie szły z worka...** Dnia 12 lutego około godz. 8 i pół rano mieszkańcy domu Nr 9 przy ul. Dzielnej w Warszawie zaalarmowani zostali głośnym wybuchem, jaki nastąpił w suterynie bocznej oficyny, zajętej na fabrykę cukierków H. Szafirsteinowej. Skutkiem wybuchu wypadły szyby w oknach fabrycznych i wkrótce potem wydobywać się zaczęły stamtąd kłęby dymu. Przerażeni lokatorzy pobiegli do suteryny, gdzie płomienie zaczęły obejmować sprzęty fabryczne. Kilka konewek wody ugasiło pożar w zarodku.

Przeprowadzone przez policję III cyrkułu dochodzenie ustaliło, że eksplozja nastąpiła w aparacie dystylacyjnym służącym do odcyszczania skażonego spirytusu. Obecni w czasie wybuchu w potajemnej gorzelni H. Szafirstein i jego 12-letni syn Benjamin odnieśli bolesne rany.

W obawie odpowiedzialności właściciel H. Sz., mimo ran, zbiegł, Benjamina zaś z oparzeliznami twarzy i całego ciała odwiózł lekarz Pogotowia do szpitalika dzieciennego przy ul. Śliskiej.

— **Znaczny pożar.** Dnia 11 lutego wybuchł pożar w Warszawie na Stawkach, na pierwszym piętrze jednopiętrowego skrzydła fabrycznego, zajętego na fabrykację guzików stalowych. Widocznie ogień, zaproszony jeszcze przed zamknięciem fabryki po ukończeniu zajęć dziennych, szerzył się czas dłuższy, zauważyli go bowiem stróże nocni wówczas dopiero, kiedy płomienie, przepaliwszy sufity, rozszerzyły się na całe podwórze i ogarnęły dach na całej szerokości skrzydła. Przybyła z pomocą straż nalewkowska zastała w groźnym niebezpieczeństwie całą fabrykę.

Usiłowania straży, aby przeciąć komunikację szerzącej się pożodze do innych oddziałów, wkrótce: uwięzione zostały pożądanym skutkiem, i gdy reszta oddziałów straży przybyła, pożar stracił już swój charakter niebezpieczny; pomoc ich więc okazała się zbyteczna.

Ostatecznie zniszczony został na 1 piętrze oddział guzikarski, a do parteru wtargnęła woda, uszkadzając znajdujące się tam przedmioty; nadto zgorzał dach i poddasze; reszta, stanowiąca główne oddziały fabryki; ocalała.

Ratunek przeciągnął się do godz. 5 rano. Właścielele fabryki Müller i Rusiecki straty obliczają na 12,000 rubli, które pokryje ubezpieczenie. Angażowane jest w tym wypadku Petersburskie Tow. ubezp. na 25,000 rb., maszyny zaś są ase-kurowane w magistracie. Za energiczny ratunek zarząd fabryki ofiarował dla straży 30 rubli.

Varia.

Olbrzymi bolid. Przeleciał nad Francją olbrzymi bolid i spadł w Turynji z takim hukiem, że mieszkańcy sądzili, iż wybuchła prochownia w Ripault. Zjawisko było wspaniałe, ośniewająca smuga światła przeleciała ukośnie, jak zwykle, ze wschodu na zachód.

Według hipotezy naukowej, bolidy są okruchami rozbitych światów, prawdopodobnie nawet, których linja obrotu

stykała się z ziemską. Ziemia krąży dookoła słońca z szybkością 30 kilometrów na sekundę, a bolidy z szybkością 12 do 70 kil. na sekundę. W tym szalonym biegu bolidy spotykają się z atmosferą ziemi i zapalając się, wybuchają.

Bywają bolidy olbrzymie, ważące do 50.000 kilogramów. Kawałków tego, co spadł we Francji, jeszcze nie znaleziono.

HUMOR I SATYRA.

Wieczornica straży w Płocku.

W Płocku, w Domu ludowym, odbyła się w połowie lutego wieczornica dla członków ochotniczej straży ogniowej i ich rodzin.

„Głos płocki“ podał szczegółowy program tańców na tej wieczornicy, brzmiały, jak następuje:

Wieczornica rozpocznie się polonezem „alarmowym“ poczem nastąpią tańce: walc „pośpieszny“, polka „pędzono trzęsiona“, kontredans „ratunkowy“, walc „polewany“, mazur „ognisty“, po kolacji zaś: mazur „nowy wybuch“, walc „gwałtowny“, kontredans „dogaszany“, polka „rąbana“, walc „wyrzucany“, polka-galopka „odwrotowa“.

Na ochłodę: limonada „przygotowana na wieży“ i piwo „z beczki pożarnej“.

Aktualne i dowcipne!

Odpowiedzi Redakcji.

W SPRAWIE KWESTJONARJUSZA. Te straże, które pragną by, wiadomości o nich były umieszczone w roczniku pożarniczym, proszone są o rychłe nadesłanie odpowiedzi zwrotnych.

Prenumeratorowi ze Skierniewic. Naramienniki odpowiednich stopni ma na składzie każda z firm Warszawskich, posiadające narzędzia i przybory strażackie.

W-ny p. Gąsiorowski w Lipnie. List Sz. P. zakomunikowaliśmy w oryginale p. Sielskiemu z prośbą, by się porozumiał w tej sprawie.

T O W. A K C.

Polskich Zakładów Elektrotechnicznych

„SIEMENS“

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAKŁADÓW:

Siemens & Halske Siemens-Schuckert.

WARSZAWA, Foksal 18;

ŁÓDŹ, Piotrkowska 96;

SOSNOWICE, Główna 12.

WYKONYWA:

- 1) Sygnalizacje **pożarowe i alarmowo-pożarowe** własnych systemów w miastach, fabrykach, posiadłościach ziemskich, biurach, hotelach, bankach, szpitalach, etc.
- 2) **Syreny, gwizdawki elektryczne** etc. do celów pożarniczych i sygnalizacyjnych,
- 3) Wogóle **wszelkie urządzenia** i instalacje, wchodzące w zakres elektrotechniki.

PROJEKTY I KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

C. KROPIWNICKA.

Po przez pożogi dym — na jasny blask.

„Zawsze i na całe życie!“... wykrzyknął gorąco Franek, chwytając dłoń przyjaciela w silnym, bratnim uścisku.

Pozostali tak chwilę dłoń w dłoni, topiąc wzajemnie w oczach spojrzenia pełne, serdeczności, mocy zapалу.

Oprzytomnił ich gwar, śmiechy i potrącania towarzyszków.

— „Dżon, jedziesz? E — po co ci do tej tam nędzy spieszyć. Tu używaj lat młodych!“

— „Nie jedź, Dżon, będzie nam smutno bez ciebie!“

— „Jaśku, zostań! Porzucę Kaźmirkę dla ciebie. Będziemy się kochali na zabój!“

Krzyżowały się wołania, ale Janek w odpowiedzi zdjął czapkę i wesołym ruchem wymachując nią w powietrzu, zawołał:

„Do zobaczyska, w kraju, towarzysze! Niech wam Bóg szczęści i pomaga!“

Głośny, zmieszany okrzyk pożegnalny poleciał za nim, gdy się z Frankiem zwrócił rażnym krokiem w ulicę pustawą. Przed długim parterowym domem stanęli. Jednym z okien jasnych, czystych, śmiejących się ku ulicy bielutkimi firaneczkami i doniczkami czerwono rozkwitłych kwiatów, wyjrzała jasna głowa młodej dziewczyny, zajętej szyciem przy maszynie.

Uśmiechnęły się sobie oczy i usta przez przejrzyste szyby, a Janek, objawszy ramionami szczuplejszego od siebie towarzysza, rzekł mu:

— „No, żegnaj Franku! Jeszcze mi trzeba Hanę pożegnać, a potem resztę manatków pozbierać i jechać!“

Długi, wymowny uścisk złączył obu przyjaciół i tłumione wzruszeniem ostatnie: „Bądź zdrów!“... rozwiął chłodny wiatr od morza.

Zalesianka dnia 5 czerwca...

Kochany mój Franku!

Już dwa miesiące przeszło, jak do domu wróciłem, a dalibóg, nie było jeszcze czasu napisać do Ciebie nie więcej, jeno tę kartkę, kiedy staną na suchej ziemi. A muszę Ci mówić wszystko, bo my druhy zaprzysięgli sobie i Ty niedługo staniesz ze mną tutaj do roboty.

Jam ja już zaczął i taka mnie radość i ochota porywa, że i snu nie mam spokojnego, bo już

widzę, że nam Bóg błogosławi. Początek dobry. Pomyślne i to, że wieś dostała młodego nauczyciela do szkoły: taki, jak iskra, mówię Ci, pali się do roboty. Z nim razem zapalimy całą Zalesiankę do tego dzieła poprawy i postępu, któreśmy tak ze sobą obgadali tam, na brzegu amerykańskim, siedząc nad morzem w niedzielne wieczory. Zapalimy, ale naprzód założymy straż pożarną do gaszenia tego ognia, co jest odwiecznym wrogiem naszej słomianej strzehy. Jak sobie przysięgałem, tak od tego zacznę, a właściwie już zacząłem bo zapaliła się tydzień temu stodoła u wdowy Janczurowej, tam niedaleko Hanczynej chałupy, a ja z nauczycielem skrzyknęliśmy naprędce chłopaków i tak się uwinęli, że jeden bok tylko spłonął. Podobało się to gospodarzom i chłopcom i na przyszłą niedzielę po niesporach, mamy pierwszą naradę nad założeniem straży ogniowej.

Niemają ja się już z naszymi ludźmi tu nagadać, bo to świeżego Amerykanina każdy rad odwiedzał i wypytywał, jak tam na szerokim świecie żyją. Do tych książeczek, com przywiózł ze sobą, wiesz tych, co nam w naszej wieczornej szkole do czytania radzili, także ciekawsi już zaglądają, a najbardziej do gazetki. Mówię ci, co święto, to w mojej chacie taki sejm się zbiera, — jeden drugiego ciągnie; szczęściem, że to lato, to sobie siedzimy pod niebem, bo izbina jedna i ciasna.

Jakem starych rzucił po tej naszej pogorzeli i rzekł ojcu, że idę w świat po zarobek i naukę, tak sobie to wziął do serca, że pić całkiem przestał i trochę z ludzką pomocą, a najwięcej krwawą pracą, postawił tymczasem pół chaty, żeby się po cudzych kątach nie tulać. Za to, com ja przysłał, kupili krowinę i konia, bo się nadarzała akuratnie przy zwózce drzewa z lasu, — i tak tych parę lat w spokoju minęło, aż przyszła choroba i zmogła spracowanego biedaka.

Matka przy mnie; Marynkę oddałem do szkoły szycia w mieście przy klasztorze. Zońka chodzi do tutejszej szkółki. Ja albo z siekierą pracuję z cieśłami, bo kończę drugą stronę chałupy i stodołę, albo w polu. Urodzaj zapowiada się piękny.

Hej! jak sobie pomyślę, że na zimę wprowadzę tu Hanę na gospodynię do tego gniazda, co je własnymi kłeczkami, — że Ty już wtedy staniesz ze mną razem w szeregu do pracy, — że ztąd, z pod mojej strzechy wyjdą dobre myśli i dobre czyny między naszych braci; to leciałbym ptakiem na spotkanie tej jasnej doli i tego szczęścia, — a choć dzień za dniem w pracy mija tak szybko, to dla mnie jeszcze za powoli.

Trzy dni już piszę ten list do Ciebie wieczorami po robocie. Od snu odkradam, a piszę,

lecz nie idzie prędko, bo ręka zmachana od topora i rydla.

Pozdrawiam Cię z całego serca, mój kochany Franku i proszę Cię, abyś mi się też długim listem odplacił.

Hance mojej i znajomym kłaniaj się ode mnie.

Twój Jan

* * *

Słońce już się zniżyło nad lasy otaczające Zalesiankę i dzwon ponieszporną, niedzielną pieśń wydzwonił, gdy ku bielejącej wśród zieleni drzew świeżością nowych ścian, a strojnej czerwonym z dachówki dachem chacie Jankowej dążyły gromadki młodzieży i paru poważniejszych gospodarzy. Jedni wchodzili do izby, inni, gwarząc, zatrzymali się w czystym, starannie zamiecionym podwórku i oglądali z uznaniem gospodarskie porządki obejścia.

— „Sadek to jeszcze nieboszczyk zaczął zakładać“.

— „Ano tak, ale ci Jan już sporo drzewin dosadził tej wiosny.“

— „Patrzajcie go, już i wszystko nie słomą, ale dachówką pokryte“.

— „Wie, co robi: nie chce, żeby go ogień wygnał po raz drugi z ojcowizny. Mam ja się na jesieni budować, to tak samo zrobić“.

— „Hej, to mądrała, po świecie jeździł, natrzymał się różności, a teraz poprawia stare zwyczaje; nie ze wszystkiem one dobre były, ale człek przywykł tak, jak do swojej strzechy ze słomy: w zimie grzała, w lecie trzymała chłodek, a resztę, jak tam Pan Bóg dał, — spaliła się, to człowiek kładł drugą“.

— „Aha, — a tymczasem szedł w komorne a dzieciakom nie miał co w gębę włożyć. Tak gadacie, Macieju, bo was jeszcze strzegł od nie-szczęścia“.

— „Oj tak, tak, kiedy ci Bóg dał rozum, to sobie nim obmyślaj, abyś se jak najlepiej urządził, a szkody nie miał“.

— „Już ja widzę, że dla naszej wsi lepsze czasy z tym Jankiem nadejdą: czego się nauczył to nie jeno dla siebie chowa, lecz wszystkim rozdaje“.

Tak się krzyżowały różne głosy, aż na progu chaty stanęła smukła, świeża, bijąca zdrowiem i jakąś bujną siłą postać Janka. Podgarnął dłonią spadającą mu na czoło ciemną, bujną czuprynę, a bystre oczy zamigotały jaśniej w odblasku zachodzącego słońca.

Z wesolym, serdecznym uśmiechem zeskoczył z kamiennego przed drzwiami schodka i rozwartszy ramiona zapraszał gestem i słowami:

— „Panowie sąsiedzi, proszę pod dach! Czekamy na was, aby zacząć naradę“.

Powoli, flegmatycznie wtoczyli się gospodarze do izby. Ten i ów poklepał serdecznie i pufale Janka po ramieniu, inny mu dłoń uściśnął, a każdy rozglądał się ciekawie po ścianach.

Biało tam było, czysto nadzwyczajnie, a choć niby tak po prostu, jak zwykle w wiejskiej chacie, lecz przecie inaczej. Bo pod wiszącymi rzędem starymi po dziadach świętymi obrazami wisiały u spodu inne mało gdzie spotykane. Był tam niezły portrecik Kościuszki i kolorowa odbitka Bitwy Racławickiej z Bartoszem Głowackim, i wizerunek Staszica i smutny „Pochód na Sybir“ — i duża, sam środek ściany zajmująca tablica z wizerunkami królów polskich i parę fotografii, między którymi zdążyła poznać się dawała dzielna postać Janka w pełnym uniformie strażaka pożarnego.

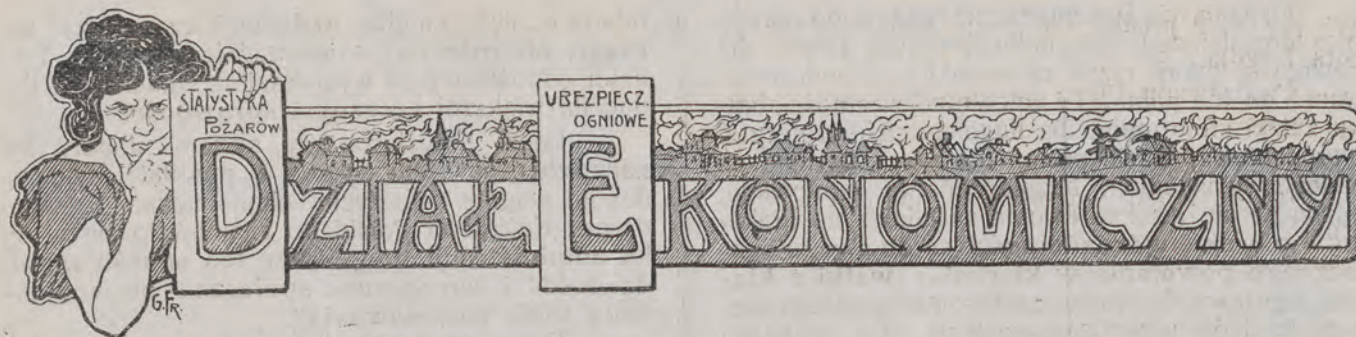
Drugą rzeczą, rzucającą się zaraz w oczy, była zgrabna, z wyheblowanego, białego drzewa szafka z oszklonemi drzwiami. Zawartość jej przeglądała przez lśniące szyby i przemawiała wyraźnie tytułami książek: „Poradnik rolniczy“, „O hodowli zwierząt domowych“, „Straż pożarna na wsi“, „Dzieje Polski w zarysie“, „O trzeźwości słów parę“, „Jak się stać dobrym obywatelem swego kraju“ i t. p. Kilka książek jaśniało kolorowymi okładkami: były to pamiątki dla Janka, jako najlepszego ucznia szkoły wieczornej i kursów, które na ziemi amerykańskiej w godzinach wolnych od pracy przechodził.

Od tych to książek i tych portretów, zdążyło się, biła myśl zdrowa i poważna — i tętnęło od nich pełnością życia i dziwnym, niewytłumaczonym spokojem, który kładł swoje znamię na wszystko inne, co się w tej izbie znajdowało.

Przez otwarte okno padł ostatni promień zapadającego za lasy słońca i wyłocił każdy zakątek, wyhaftował desenie wzorzystego kilima, pokrytego szeroką ławą przed stołem, rozjaśnił poważne twarze w ramach drewnianych i zamigotał w zczerniałych kolorach świętych obrazów.

(C. d. n.).





Stan palności a ubezpieczenia od ognia w Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy).

W Królestwie Polskiem, przeciwnie, w tym kierunku daje się zauważyć brak poważniejszej akcji programowej, **dotychczas nie zrealizowany został na skalę szerszą program środków przeciwpożarowych**, chociaż kapitały zapasowe dosięgły poważnych rozmiarów.

Artykuły 60 i 61 Najwyżej zatwierdzonej Ustawy z roku 1900 wyraźnie formułują cel i przeznaczenie kapitału zapasowego temi słowy: „Kapitał zapasowy pozostaje pod zarządem Ministerjum Spraw Wewnętrznych i przeznaczony jest na pokrycie strat nadzwyczajnych w latach, w których wpływy bieżące ze składek ubezpieczeń okazały się niewystarczającymi”.... „prócz tego nadwyżkę wpływów ubezpieczeniowych zezwala się obracać na stosowanie w miastach, przedmieściach i wsiach środków przeciwpożarowych”.

Poniżej przytaczamy kilka wykazów liczbowych, by naocznie przedstawić rozmiary działalności Ubezpieczenia rządowego w Królestwie Polskiem w roku 1909.

Działy ryzyk	Liczba		Składka
	nieruchomości	budynków	
Dworskie	16.529	173.600	410.239
Fabryczne	2.732	17.113	164.950
Młyny	9.672	12.230	129.314
Kościelne	3.208	19.897	82.330
Publicz. użyt.	6.498	17.768	57.214
Miejskie gub.	8.229	37.223	169.826
Miejskie pow.	35.629	150.928	514.890
Miasteczkowe	89.133	275.378	707.722
Włościańskie	873.231	2.684.978	2.619.327

W całym kraju rachowano 1.039.533 nieruchomości z 3.368.384 budynkami i 4.698.926 rb. rocznej składki.

Z wykazu powyższego widzimy, że **jądro ubezpieczenia rządowego pod względem ilości ryzyk stanowią nieruchomości włościańskie.**

Co się zaś tyczy ubezpieczenia „dobrowolnego”, czyli ubezpieczenia ryzyk ponad 5000 rb., ponad normę przymusową, to należy zaznaczyć, że z ubezpieczenia dobrowolnego chętnie korzystają przede wszystkim nieruchomości użyteczno-

ści publicznej i kościelne, następnie zaś miejskie, powiatowe i dworskie, gdy tymczasem ryzyka fabryczne w celu uniknięcia przewlekłej manipulacji, wolą ubezpieczać się tylko do wysokości normy obowiązującej. Odpowiednie dane za rok 1909, dotyczące się ryzyk fabrycznych, ubezpieczonych dodatkowo w Instytucji rządowej stwierdzają to dostatecznie. Z liczby 1.107 ryzyk fabrycznych (każda ponad 5000 rb.) z ogólnym szacunkiem, sięgającym 46.338.090 rb., dodatkowo ubezpieczono się w instytucji rządowej tylko 171 nieruchomości, ze składką roczną Rb. 17,535.

Od roku 1905 daje się zauważyć zmniejszenie się ubezpieczenia dodatkowego w dziale ryzyk dworskich.

Przeciętne normy dla ubezpieczenia rządowego za ten sam rok 1909 dla jednego budynku przedstawiają się, jak następuje:

Działy ryzyk	Przeciętne sumy ubezpieczenia dla jednego budynku.	Na 100 rb. sumy ubezpieczonej przypada	
		Składki	Strat
Dworskie	550	0.43	0.38
Fabryczne	890	1.20	1.17
Wiejskie	150	0.65	0.40
W osadach	300	0.86	0.42
Gubernjalne	980	0.47	0.09
Powiatowe	560	0.61	0.16
Kościelne i publiczne	1114	0.35	0.10

Odpowiednie dane liczbowe strat pogorzeliwych i pobieranej składki za dość długi przeciąg czasu, w stosunku do poszczególnych lat, daje niżej przytoczony wykaz, przyczem wyróżniają się pod względem strat lata 1904, 05, 06, czyli właśnie lata, które nastąpiły po niefortunnie dokonaniem przeszacowaniu masowem.

Rok	Składka	Straty	Na 100 rb. sumy ubezpieczonej przypada	
			Strat	Składki
1909	4.698.926	2.709.000	36 kop.	63 kop.
1908	4.605.000	3.336.000	46 „	63 „
1907	4.499.000	4.155.000	59 „	64 „
1906	4.460.000	4.324.000	63 „	65 „
1905	4.386.000	3.945.000	59 „	65 „
1904	4.297.000	5.398.000	81 „	65 „
1903	4.113.000	2.652.000	43 „	67 „
1902	3.354.000	2.122.000	37 „	58 „
1901	3.254.000	2.446.000	46 „	61 „

Organizacja Ubezpieczenia rządowego, oprócz niezadowalającego szacunku, wadliwej taryfy, dla pewnej kategorii ryzyk za wysokiej i niedostosowanej do ich palności i przeciętnej stratności, braku zniżki stopy opłat dla długoletnich ubezpieczeń i procentowej zniżki premji dla ryzyk, czyniących zadość wymaganiom bezpieczeństwa ogniowego, odznacza się jeszcze dwoma zasadniczymi brakami: 1-o brakiem świadomości co do swego społecznego powołania w kierunku walki z klęską ogniową w drodze zastosowania całego szeregu środków przeciwpożarowych; 2-o odznacza się dość powolnym biegiem manipulacyjnym, szczególnie pod względem wypłaty przyznanego wynagrodzenia.

Ubezpieczenie rządowe zostało wprowadzone w Królestwie Polskim w r. 1803 na modłę niemiecką i było w swoim czasie, zwłaszcza dla ryzyk folwarcznych i wiejskich, nader ważnym środkiem ekonomicznym w walce z pożarami masowymi.

Obdarzone przy wprowadzeniu — t. j. przeszło 100 lat temu, przymusem powszechnym, ubezpieczenie rządowe zachowało swoje oblicze aż po dziś dzień, chociaż Kraj w ciągu tego czasu zmienił się do niepoznanienia pod względem gospodarczym, dzięki poważnemu rozwojowi przemysłu i handlu.

Nadmienimy przytem, że, jeżeli uważać przymusowość w ubezpieczeniu za środek administracyjny, dążący do jednego celu — walki pozytywnej z pożarami masowymi we wsiach i miasteczkach, to należy przyznać, że środek ten jest wielce utrudniający i nieodpowiedni dla ryzyk, powiedzmy fabrycznych i wielkich miejskich.

Gdzie nie mamy do czynienia z niebezpieczeństwem, wspólnem dla wszystkich w pewnej miejscowości, lub wogóle, gdzie się nie osiąga wzajemnej korzyści, tam nie może być stosowany przymus powszechny.

Przed dwoma laty ukazała się z druku praca byłego prezesa Zarządu ubezpieczenia rządowego w Królestwie Polskim, rzecz. radcy stanu M. Daniłowskiego. Praca ta staje się tem więcej ciekawą, że autorem jej jest osoba, która przez lat dziesięć czynna była na posterunku kierowniczym omawianej instytucji.

To też wnioski ostateczne autora, znającego niewątpliwie wszystkie tajniki poruszanej kwestji, a niekiedy i jej szczegóły zakulisowe, służyć mogą za wielce cenny materiał, oświetlający ujemne strony i gospodarczą niezaradność ubezpieczeń wzajemnych w Kraju.

M. Daniłowski, opierając się w pracy swej na materiale rzeczowym, uzupełnionym przez dane liczbowe, dochodzi wogóle do wniosku o wadliwej organizacji tej instytucji, która nie posiada należytej tężyzny, by sprostać swemu zadaniu.

Z braku miejsca nie będziemy rozważali bliżej materiału, zawartego w pracy powołanej, odsyłając interesujących się wprost do źródła, lecz powołamy się jedynie na kilka wniosków ogólnych autora. W końcu pracy swej autor mówi: „tylko bezpośredni udział ubezpieczonych na zasadach

odpowiednich mógłby uzdrowić czynności zarządu ubezpieczeń, skierować je na drogę bardziej odpowiadającą wymaganiom ludności i dać im większej tężyzny i sprawności“.

„Lecz dotychczasowy system dopóty był najlepszym punktem wyjścia z powstałej sytuacji, dopóki wogóle całe życie ekonomiczne i gospodarcze Królestwa Polskiego znajdowało się w rękach administracji i dopóki w ten sposób samodzielność i samopomoc społeczna nie znajdowała sobie zastosowania“.

„Tymczasem zaś, lada rok, Królestwo Polskie otrzyma samorząd, który zarząd sprawami miejskimi i pieczę o potrzebach ludności na prowincji, nie wyłączając i ekonomicznych, przekaże ogółowi miejscowemu“.

„Wraz z wprowadzeniem w Kraju wzmiankowanego aparatu gospodarczego z natury rzeczy otworzy się grunt dla wyższych form organizacji ubezpieczeniowych, zdolnych z większą korzyścią zaspakajać stosowne potrzeby ludności“.

„W takich zaś warunkach projektowane ożywienie zarządu ubezpieczeń przez dokompletowanie go przez samych ubezpieczających się, będzie już środkiem połowicznym. Instytucja zaś ubezpieczeniowa nawet o tak odnowionym aparacie administracyjnym będzie instytucją kulawą“.

„Tembardziej należy uważać za anachronizm z tychże samych powodów przymusowość ubezpieczenia państwowego z jego obecną organizacją, z ciężką i powolną maszyną administracyjną.“

„Z tychże samych przyczyn upadają już dzisiaj podstawy dla obowiązkowego udziału w Instytucji tych właścicieli nieruchomości w Królestwie Polskim, dla których w znacznej części wzmiankowane ubezpieczenie przedstawia bardzo wątpliwą wartość ekonomiczną“.

„Dla rozwiązania tego pytania, należy sobie uprzytomnić, że obecnie wszyscy uczestnicy ubezpieczenia rządowego, z punktu widzenia jakości osiągniętych przez nich korzyści, dzielą się na dwie wyraźnie odrębne grupy: do pierwszej należą właściciele nieruchomości miejskich, fabrykanci i obywatele, których większość przedstawia dla zarządu ubezpieczeń ciężar, przekraczający jego siły i dla większości których ta instytucja staje się poważnym hamulcem; do drugiej należą ryzyka włościańskie i folwarczne, z którymi, gdyby nie obecność pierwszej grupy, ubezpieczenie mogłoby sobie dać radę w sposób mniej lub więcej zadowalający“.

Zalecając w zasadzie wyłączyć z ubezpieczenia przymusowego ryzyka miejskie, z pozostawieniem im dowolności wyboru tej lub innej instytucji według własnego uznania, autor pracy mówi dalej:

„Chociaż jednak przez reorganizację ubezpieczenia w miastach Królestwa Polskiego, ludność miejscowa otrzyma istotnie tanie i trwałe zabezpieczenie od szkód pogorzelowych, zarząd zaś ubezpieczenia rządowego, zwolniony w stopniu znacznym z krępujących go więzów, otrzyma swobodę ruchów w kierunku bardziej czynnej pracy przy zmniejszonych wydatkach administracyjnych, to dzięki temu zadanie nie będzie jeszcze rozwiązane, gdyż pozostają jeszcze właściciele

fabryk i majątków, dla większości których obecne ubezpieczenie przymusowe również nie odpowiada ich interesom gospodarczym i którzy bardziej jeszcze niż miasta krępują Instytucję ubezpieczeń wzajemnych.

„Względem wymienionych dwóch grup pytanie wcale nie jest zawile i łatwo daje się rozwiązać w taki sam sposób, jak dla ryzyk mieszkich“.

„Po takim zwolnieniu od nadmiaru czynności, Instytucja rządowa zostanie ze względnie łatwym dla oszacowania i likwidacji portfelem budynków włościańskich i folwarcznych. W granicach tych i należałoby jej pracować, aż do czasu wprowadzenia w Król. Polskiem instytucji samorządu ziemskiego, do której przeszłyby na ogólnych zasadach i wzajemne ubezpieczenia“.

Bolesław Chomicz.

(C. d. n.).

CEMENTOWNIE:

Ich bezpieczeństwo ogniowe.

Cement jest to hydrauliczny roztwór wapna i piasku, twardniejący pod wodą i tym sposobem daleko zdatniejszy do użycia, niż nasze zwykłe gaszone wapno.

Gatunków cementu jest dużo, lecz ja zatrzymam się jedynie na t. zw. portland-cemencie oraz mieszaninie jego ze szlaką, t. zw. żużlowym cemencie. Niebezpieczeństwo ogniowe, jakie zachodzi przy ich fabrykacji, jest identycznie takie samo, jak przy innych gatunkach cementu.

W zakresie fabrykacji cementu Anglja zdobyła niemal wszechświatowy monopol i temu gatunkowi cementu nadała nazwę „portland-cement“. Niemiecki związek fabryk portland-cementu określił, że jest to produkt powstały ze spalania związanej mieszaniny materiałów, posiadających wapno i aluminjowy sylikat (Al_2O_3), jako głównych składowych części, doprowadzonych do stanu ciekłego, a następnie rozdrobionych do subtelności pyłu mącznego.

Portland-cement ma wygląd szarej mineralnej maki. Jest on zupełnie niepalny, ani też zbyt nie reaguje na wysoką temperaturę, jaka powstaje przy dużym pożarze. Jako gotowe stwardniałe wapno,—cement jest w daleko większym stopniu ogniotrwały. Cement zaś zmieszany z wodą ulega różnym chemicznym zmianom ciepła, lecz nie w takiej mierze, jak gaszone wapno, które reaguje daleko silniej.

Przy sprzedaży cementu są stawiane surowe żądania co do jego gatunku. Żądania te odnoszą się co do czasu, w którym stał się on zwięzłym, ewent. twardym, co do niezmienności składowych jego części (dobry cement bowiem przy stwardnieniu nie powinien ulegać żadnej zmianie), co do subtelności zmielenia, a przede wszystkim co do jego twardości. Portland-cement musi być zawsze pierwszego gatunku, jeżeli za takim nie jest, to nie może być sprzedawany pod powyższą nazwą. Fabryki bowiem, które sprzedają gorszy cement za portland-cement, narażają się na utratę dobrej

opinii i na częste nieporozumienia z klientelą. Z tego powodu dla towarzystw ubezpieczeń są tego rodzaju czynniki bardzo ważne przy określaniu niebezpieczeństwa tego rodzaju ryzyka.

Jeżeli portland-cement leży przez dłuższy czas na wilgotnem powietrzu, to traci nieco ze swojej twardości i siły. Wystawiony na deszcz lub zlany wodą podczas pożaru, staje się zupełnie niezdatnym. Jeśli portland-cement w dużej masie leżący na otwartem powietrzu lub w beczkach ulegnie zmoczeniu, to na jego powierzchni tworzy się twarda skorupa, która chroni głębiej położone warstwy od zepsucia. Tego rodzaju tworząca się skorupa na cemencie jest dla t-wa ubezpieczeń niepożądaną. Jest bowiem niemożliwą rzeczą, aby przy usuwaniu tej skorupy nie przedostały się jej części do wnętrza zupełnie dobrego cementu i tym sposobem go nie popsuli. Taki wypadek wystarcza, by cement ten nie był już pierwszorzędnym, a nabywcy najlepszego cementu nie ufają już jego dobroci i uchylają się od kupna, twierdząc, że do dobrej i solidnej roboty tego rodzaju cement używany być nie może, gdyż ztraca wtedy swoją siłę i trwałość. Fabryka może cement taki sprzedawać, lecz tylko po niższej cenie. Również dostanie się do cementu różnego rodzaju gruzów ze spalonych budowli, surowych materiałów lub innych ciał obcych psuje go zupełnie. Taki cement również może być zbywany, lecz po minimalnej cenie.

Jako surowy materiał do fabrykacji cementu służy kamień wapienny i sylikat aluminjowy (Al_2O_3), t. zw. ton. Obydwa te materiały muszą znajdować się na każde zawołanie przy samej fabryce w dużych ilościach i na długi przeciąg czasu, a jeżeli materiały te znajdują się w pewnej odległości od fabryki, to bywają zwykle dostarczane zapomocą kolejek powietrznych lub t. p.

Nagromadzanie surowego materiału odgrywa bardzo ważną rolę; gdyż fabryki cementu, które pracują w niepomysłnych pod tym względem warunkach, są wtedy w szczególnie ciężkiem gospodarzem położeniu, zwłaszcza jeżeli znajdują się w okregu, gdzie popyt na cement jest wielki. Wobec rozwoju cementowej fabrykacji trudno jest wogóle sprzedawać korzystnie cement w Niemczech na dalsze odległości, gdy już nastąpiły czasy nadprodukcji.

Surowe materiały, wchodząc w skład cementu, jak wapno i sylikat aluminjowy winny być rozdrobione na kawałki i zmieszane, poczem następuje zwykle miażdżenie na łamikamiennych, maszynowych walcach i t. p. Dalsza manipulacja zależy od tego, czy będzie robiona sposobem suchym, czy też mokrym. Przy czystych surowych materiałach więcej jest pożądany sposób **na sucho**. Surowe materiały posiadają zazwyczaj pewną ilość wilgoci (np. wody do 15%), która przy suchym sposobie musi być z tych materiałów usunięta przed ich rozdrabnianiem i mieszaniem. Roztłuczony materiał musi być osuszony; uskutecznia się to zazwyczaj na różnej konstrukcji aparatach, jak: na płaskich suszarniach, kanałach suszarnianych, ogrzanych powietrzem gorącym lub parą, w piecach szachtowych z paleniskiem, a przede wszystkim w dużym żelaznym wirowym cy-

lindrze suszarnianym z paleniskiem. Ten ostatni usuwa gazy, tworzące się z ognia przez cylinder, służący do osuszania materiału przy zastosowaniu sztucznej wentylacji. Paleniska suszarni bywają częstokroć powodem pożarów, zwłaszcza, jeżeli w bliskości znajduje się drzewo, lub gdy urządzenia do transportu materiałów albo ekschaustorów są drewnianej konstrukcji. Rozumie się, że suszarnia winna być tak urządzona, aby przy funkcjonowaniu jej nic złego wydarzyć się nie mogło; lecz doświadczenie uczy, jak w tym, tak i w innych wypadkach, że fabrykacja nie zawsze tak funkcjonuje, jakby przypuszczać należało.

Po wysuszeniu surowych materiałów następuje ich wspólne zmielenie, które stopniowo doprowadza je aż do subtelności mąki. Do tego służą głównie walce, maszyny miażdżące, młynki, rurowe młynki z krzemieniami do tarcia lub t. p. Ta surowa mąka przeprowadzona jest za pomocą przenośnych urządzeń (jak: kanałów, rynien, elewatorów i t. p.) z jednego rodzaju maszyny na drugą i w końcu składana w magazynach lub śpichrzach „Silo“.

Dla ubezpieczonego krytycznymi momentami przy przerobie tej surowej mąki są: **duża siła pracy** i wydzielanie się pyłu.

Idzie bowiem tutaj o ilość przerobu. Muszą być przerobione duże ilości surowego materiału; wszystkie zatem pędnie i maszyny muszą dostarczać dużo siły roboczej. Liczba obrotów machin nie jest wprawdzie zbyt wielką, dostateczną jednak, by w połączeniu z pyłem mineralnym wywołać dość duże niebezpieczeństwo zapalenia się. Pył ten sam w sobie nie jest palny, ale staje się groźnym, skoro dzięki swojej mikroskopijności osiada z łatwością na wszystkich częściach pędni i innych machinach, skąd trudno go usunąć. Pokrywa on łożyska i czopy, czem zwiększa wydajność gorąca i podnosi siłę tarcia. Jeżeli pył ten dostanie się pomiędzy równoległe i prawie się dotykające powierzchnie kół, to zagraża wtedy zagranie się łożyska, a jeżeli przytem te części są przesyczone smarami, to powstanie ognia jest prawie nieuniknione.

Niebezpieczeństwo, leżące w obecności szmat, gałganów i t. p. rzeczy, musi być także brane pod uwagę, gdy jest mowa o przesiąkniętym oliwą pyłe; również i z tą okolicznością trzeba się liczyć, że pomieszczenia fabryczne pod względem jasności rozkładu i całkowitego ich objęcia wzrokiem pozostawiają zwykle dużo do życzenia.

Od nowoczesnych fabryk cementowych wymaga się urządzenia dobrych ekschaustorów, nie tyle ze względu na niebezpieczeństwo ogniowe, ile ze względów czysto higienicznych. Osiąga się tym sposobem bardzo dużo, lecz jeszcze nie wszystko, albowiem pyłu zapomocą ekschaustorów zupełnie usunąć nie można. W każdym razie dobry ekschaustor ma ogromną wartość dla ubezpieczonego; tylko nie trzeba zapominać, że urządzenie ich staje się często powodem pożaru, głównie w tych częściach ekschaustorów, które są połączone z suszarnią i w których może osiąść pył gorący, lub do których, różnym zbiegiem okoliczności, mogą się dostać gorące gazy. Następnie może się zdarzyć ogień i w filtrach; w tym jednak wypadku przyczynę przypisać można wentylatorom lub in-

nym ruchomym częściami. Szybko funkcjonujące wentylatory są głównym źródłem niebezpieczeństwa, gdy posiadają kanały drewniane lub gdy stykają się z palnymi materiałami, jak bawełniane lub jutowe kieszki do filtrów, drewniane rury, kanały i t. p.

Pogląd, że pył cementowy nie jest palny, ma w niektórych tylko wypadkach rację bytu; jeżeli zaś fabrykant twierdzi to samo o każdym wypadku, to takie jego twierdzenie zupełnie nie zgadza się z praktyką.

Przy **mokrym** sposobie następuje przygotowanie surowej mąki całkowicie drogą mokrą. Jest to zatem zrozumiałe, że zjawienie się pyłu jest wtedy wykluczone, wobec czego niebezpieczeństwo ognia w tym dziale fabrykacji cementu jest znacznie mniejsze.

Surowa i następnie wypalona mąka daje masę cementową. W tym wypadku trzeba mieć na uwadze dwa sposoby wypalania: 1) w zwykłych murowanych stojących piecach (sposób stary), 2) w amerykańskich leżących wirowych piecach (sposób nowy). Najwięcej używane są dotąd piece dawnego systemu, do których wkłada się uprzednio zmoczoną i prasowaną w formę cegły, surową mąkę cementową. Przy mokrym sposobie moczenie jej jest już zbyt uczynne.

Jeżeli prasowana mąka cementowa jest jeszcze nieco wilgotna, to dla osuszenia wkładają ją wprzód do pieca słabiej nagrzanego, a następnie przenoszą do pieca o temperaturze wysokiej. Dla ubezpieczonego moment ten jest bardzo niebezpieczny, jeżeli suszarnia jest drewnianej konstrukcji, a zwłaszcza połączona z paleniskami lub piecami do wypalania.

Do fabrykacji cementowej używane są różnej konstrukcji piece szachtowe lub okrągłe, takie same, jak przy wypalaniu wapna, cegły i t. p. Tego rodzaju piece mogą się stać przyczyną pożaru, zwłaszcza jeżeli drewniane części budynku lub drewniane urządzenia samej fabrykacji wystawione są na wysoką temperaturę.

Przy szachtowych piecach trzeba się z tem liczyć, że z otworów do „roszteenów“ i węgla mogą wybuchnąć silne płomienie, które z przypadkowo wydzielającymi się i nagromadzonymi gazami mogą spowodować eksplozję. Otwory te znajdują się zawsze w wierzchniej części szachtowego pieca i dlatego bardzo często narażona jest na niebezpieczeństwo konstrukcja dachu, jeżeli znajduje się blisko nad otworami. Trzeba przeto zwracać uwagę, ażeby drewniane części konstrukcji dachowej odsunięte były od wylotu komina pieca szachtowego, jak również, by komin nie posiadał czasem niewidocznych otworów, przez któreby iskry wydostawać się mogły.

Przy okrągłych piecach dosyć często używane są podciagi, podpory i t. p. z drzewa i do tego w wielu wypadkach źle umieszczone w murze. Równie często popełnia się błędy przy ochładzaniu wypalanej już kamery. Najważniejszą rzeczą w tym wypadku jest układanie paliwa na okrągłych piecach (drzewo zazwyczaj wilgotne bywa w ten sposób uprzednio suszone). Uniknąć tego, by drzewo nie było suszone na piecach, jest prawie niepodobną rzeczą, surowo zatem tylko przestrzegać należy, by nie leżało na tych czę-

ściach pieca, gdzie panuje największe gorąco, i przytem zdala od węgla i innych palnych materiałów. Ubrania robotników, drzewo do celów fabrykacji, beczki i t. p. nie powinny znajdować się ani na, ani przy piecu. Wszystkie te ostrożności staną się bardzo zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę, że do wypalania cementu potrzebną jest temperatura, dochodząca do 1300° C.

Umieszczenie węgla, które są w bardzo dużych ilościach zużywane, wymagają również zwrócenia na siebie pilnej uwagi.

Piece wirowe są to duże żelazne, ogniotrwałe obmurowane cylindry, średnicy 2—2,5 m., długości 20—40 m., obracające się około swej lekko pochyłej osi; po jednej stronie cylindrów układa się surową mąkę cementową lub (jak przy sposobie mokrym) papkę cementową. Surowy materiał zamienia się podczas przechodzenia przez wirowe piece w cement palony, albowiem w drugiej części cylindrów pali się silny ogień wraz z tworzącymi się gorącymi gazami, zaś pył węglowy w połączeniu z powietrzem wdmuchiwanym jest na część rozpaloną. Wypalony cement wychodzi z rozpalonych cylindrów w stanie bardzo gorącym, w formie twardych, grubych ziaren i bryłek, i umieszcza się następnie w chłodnych cylindrach, które znajdują się zazwyczaj pod lub przy wirowych piecach, poczem może być w dalszym ciągu przerabiany.

Specjalnem niebezpieczeństwem, jakie istnieje przy piecach wirowych, jest przede wszystkim używanie pyłu węglowego, nie ze względu jednak na to, że mogą powstawać wybuchowe zjawiska wskutek wadliwych urządzeń samych pieców, lecz dlatego, że pył węglowy w fabryce cementu sam się wytwarza, układa i bywa pomimo woli przenoszony.

W młynach węglowych przenośne urządzenia pyłu i zbiorniki tegoż mogą bardzo łatwo albo same się zapalać, albo zapalać z przyczyn, które nie zawsze wykryć się dają. Przeważnie zaś pożary powstają wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem lub wadliwych urządzeń fabrycznych, a częstokroć i z powodu własności węgla. Dobre, ogniotrwałe oddzielenie tej części fabryki, w której jest wytwarzany pył węglowy, jak również ogniotrwałe urządzenia pieców wirowych wraz z należącymi do nich budynkami mogą do pewnego stopnia zmniejszyć niebezpieczeństwo. Bardzo ważnym momentem jest przenoszenie rozpalonego cementu z pieca wirowego do młyna cementowego; przychodzi bowiem na myśl możliwość zapalenia się wówczas drewnianych konstrukcji.

Piece w fabrykach cementowych mają bardzo wysoką temperaturę; trzeba zatem mieć na uwadze, że wtedy cała drewniana konstrukcja budynków bardzo się rozsyca, staje się łatwopalną i w razie ognia płonie doszczętnie. Należy zatem bardzo unikać nafty jako środka do oświetlania, jeżeli się pragnie możliwie uniknąć groźnego niebezpieczeństwa.

Produkt wyjęty z pieca cementowego po procesie wypalania ma kształt większych lub mniejszych zwięzłych kawałków, noszących nazwę klinkeru, który, zmielony w młynach cementowych na subtelną mąkę, daje prawdziwy cement. Pro-

ces mielenia odbywa się tak, jak przy przygotowaniu surowej mąki suchym sposobem i za pomocą wyżej już wspomnianych machin. Gotowa mąka cementowa składana jest następnie w składach, poczem przenoszona do worków lub beczek zapomocą rozmaitych urządzeń przenośnych, jak: elewatory, ślimacznice, rynny, rury i t. p. Wszystkie te urządzenia, jak również same składy cementu mają zwykle drzewo w bardzo dużej ilości.

Ogólnie biorąc, niebezpieczeństwa, powstające przy przygotowywaniu mąki w młynach cementowych, jak również w młynach mącznych, są naturalnie te same; często jednak występują szczegóły, na które nie zwraca się uwagi. Pył, tworzący się w młynie cementowym, posiada własność kaustyczną, t. j. działa gryząco i pochłania wodę. Ponieważ, dzięki swojej hygroskopijności, osiada na wszystkich częściach drewnianych, jest zatem bardzo niepożądany, gdyż wtedy części drewniane z biegiem lat zupełnie wysychają i stają się palne, jak zapałka. Jest to więc bardzo zrozumiałe, dlaczego pożary w niektórych fabrykach cementowych były wyjątkowo starannie zabezpieczone. Umieszczanie przewodników w rurkach izolacyjnych może w pewnej mierze być skuteczne.

Z pobocznych czynności, jakie spotkać można w fabrykach cementu, są specjalnie do zaznaczenia: przygotowywanie, oraz reparacja, czyszczenie, suszenie i składanie worków.

Fabrykacja beczek, jak również warsztaty reparacyjne, ze względu na związane z przerobem drzewa niebezpieczeństwo powstania ognia, mogą wywrzeć wpływ na całą fabrykę, jeżeli te części fabryki nie są ogniotrwałe od pozostałych urządzeń fabrycznych izolowane ani oddzielone wolną przestrzenią. Składy gotowych beczek i drewnianych klepek stają się częstokroć powodem pożarów, skutkiem lekkomyślności lub złośliwości ludzkiej. Raz objęte ogniem, powodują ogromny pożar, który z łatwością może się przerzucić na pozostałe urządzenia fabryczne. Przy niepomysłnem umieszczeniu oddziału wyrabiania beczek, składów i t. p. może nastąpić także możliwość przeniesienia ognia z jednej części właściwej fabryki cementu na drugą.

Znajdujące się przy beczkach worki, przeznaczone do wysyłania cementu, są wyrabiane z palnej tkaniny, po większej części z juty. Samo zycie i reparacja worków nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, które tkwi w nagromadzeniu i przechowywaniu dużej ilości worków. Oddawna bowiem wiadomo, że w składach worków często wybuchają pożary; zwłaszcza trafiają się one w składach używanych worków i wtedy samozapalenie może odegrać ważną rolę, zwłaszcza jeżeli worki przesycone są oliwą lub wilgotne, gdyż juta, jak wiadomo, łatwo gnije. Czyszczenie używanych worków połączone jest z powstającym w ogromnej ilości pyłem, wobec czego i ta czynność spowodować może poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza kiedy po oczyszczeniu ich następuje zwykłe suszenie w sztucznie nagrzanym kamerach suszarnianych.

Niemniej ważną dla ubezpieczonego jest manipulacja stemplowania worków, nie tyle dla sa-

mego cementu, ile dlatego, że farby, używane zazwyczaj do stemplowania, przedstawiają mieszaninę łatwopalnych materiałów, jak: pokost, terpentyna i t. p. Ze względu, że stemplowanie odbywa się w budynkach dalej położonych od samej fabryki i rzadko bywa kontrolowane, a pomieszczenia te częstokroć niezupełnie ogniotrwałe są urządzone, — nieostrożne obchodzenie się z ogniem i światłem pracujących tam robotników może spowodować fatalne skutki.

Doświadczenia, robione przez t-wa ubezpieczeń nad fabrykami cementu, nie okazały się tak pomyślne, jakby można było sądzić ze względu na niepalność samego cementu. Co zaś przyszłość

pokaże, zależeć to będzie od konstrukcji fabryk cementu. Jeżeli fabryki cementu będą posiadały wewnętrzne urządzenie ogniotrwałe z bardzo małą ilością drzewa, wtedy ryzyko całe stanie się mniej niebezpiecznym. Są już dzisiaj fabryki cementu, całkowicie z kamienia i żelaza zbudowane, z ogniotrwałym urządzeniem wewnętrznym; lecz niestety jeszcze nie dość liczne.

Brunon Świętochowski.

Akwizgran, d. 5/IV 1913 r.

Redaktor i Wydawca: **BOLESŁAW CHOMICZ.**

Warszawskie Towarzystwo ≡ Ubezpieczeń od Ognia. ≡

ZAŁOŻONE W ROKU 1870.

Prezes T-wa *Baron Leopold Kronenberg,*
Dyr.-Zarządzający *Andrzej Świętochowski,*
Vice-Dyrektor *Paweł Górski.*

Kapitał zakładowy 2.000.000 rubli. Kapitały gwarancyjne 5.700.000 rubli. Roczny zbiór premii 9.200.000 rubli.

W ciągu lat 42 istnienia Instytucji wydano ubezpieczonym 1.900.000 polis, wypłacono odszkodowań 95.000.000 rubli przy ogólnej liczbie 52.000 pożarów.

Ogólna liczba współpracowników łącznie z Agentami wynosi przeszło 1000 osób.

Dyrekcja T-wa w Warszawie,
Jasna №. 4.

Agentury i Oddziały T-wa znajdują się we wszystkich ważniejszych miejscowościach Królestwa i Cesarstwa.



SZTANDARY

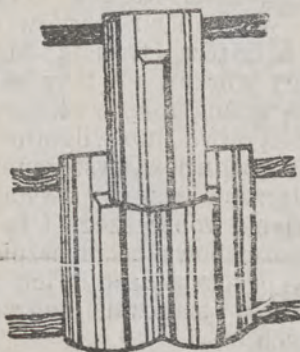
dla Straży Ogniwych
Ochotniczych
ARTYSTYCZNIE I TANIO
wykonują

T. STRAKACZ i Syn

Warszawa, Kapucyńska 1.

Kosztorysy gratis
i franco.

Liczne podziękowania!



Fabryka Dachówek

„BOGUMIŁ SCHNEIDER”

w Jelonkach pod Warszawą. Telefon 51-24.

Biuro Zarządu: Warszawa, Chłodna 32a, telefon Nr. 997.

Zakłady wykonują krycie dachów w przedsiębiorstwie własnem.

Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie gratis i franco,

Firma egzystuje od roku 1846.